

Przypominam co Beks sam napisał o mojej książce :

« Beksinski. Dzień po dniu kończącego się życia. Dziennik. Rozmowy » Wydawnictwo MD, Warszawa 2016

Strona 250-251, pod data « Czwartek 9.I.1997 »

*« Czujac ze nie bede mogl spokojnie pracowac, zanim nie przeczytam calego dzieła, wyplukalem pedzle i zabralem sie do systematycznego czytania. Zadzwonil doc. Biederman i umowilismy sie na sobote na godzine 11, ze wpadnie do nas i odniesie wyniki rezonansow i tomografii oraz porozmawia z Zosia na temat jej samopoczucia. Zadzwonil tez Bogdan Wisniewski, pytajac czy moze przyjsc okolo godziny 19. Zaprosilem go, po czym w oczekiwaniu na niego, nadal czytalem i procz malych fragmentow pod koniec, ktore przelecialem pobiezniej i ktore nie dotyczyly juz mnie, przeczytalem wszystko. Przykro bylo czytac, bo mi go mimo wszystko zal, gdyz to facet niewatpliwie pierdolniety. Jego naiwna niezdolnosc oceny sytuacji, ktora od poczatku do konca, sam w swojej piramidalnej glupocie i zadufaniu wykreowal i deklaratywny, bezgraniczny podziw dla mego « geniuszu », sa zenujace (o tym ze jestem geniuszem, natrafialem na co trzeciej stronie i sprawialo to czasem wrazenie demonstracyjnej deklaracji bez pokrycia). Z drugiej strony w ksiazce jest kupa, nie zwiazanych ze mna w zaden sposob, dygresji, rozwazan politycznych, psychologicznych i socjologicznych, ktore w zasadzie sa niewielkimi esejami, skadinand calkiem dobrze napisanymi, a czasem nawet (jak mi sie wydaje) wnikliwymi. Pewna ilosc wzietych z zycia scenek rodzajowych, pelnych jadowietej niecheci do wszystkich, z ktorymi musial sie stykac i ktorzy nie chciali mu pomoc w lansowaniu Beks (niby dlaczego mieli mu pomagac ? Czy ja lub Wahl, zwracamy sie o jakas pomoc do instytucji lub sponsorow ?), napisana jest jednak dobrze, a nawet czasem smiesznie, tym niemniej odnosi sie wrazenie, ze zostalem tu uzyty w forme wehikulu, ktory mial na terenie Polski (gdzie moje nazwisko moze spowodowac, ze pewna ilosc ludzi to kupi i przeczyta, zreszta napewno rezeslal to bibliotekom i muzeom) posluzyc publikowaniu wszystkich zlotych mysli i spostrzezen Dmochowskiego, ktory nie majac nazwiska jako pisarz, nie mialby okazji zebrac i wydac ich w inny sposob i przy innej okazji. Teraz przy okazji dokopania mi, « na marginesie » prezentuje publicznosci swoj wizerunek intelektualisty, « blyskotliwego » mysliciela i filozofa zarazem. Dwie pieczenie przy jednym ogniu. Wprawdzie to impreza finansowo deficytowa, ale jego potrzeba walniencia w stol, by odezwaly sie nozyce, a przy okazji zablyzniencia, czyni go niewrazliwym na poniesione straty. Zyje zreszta w swiecie umownym, w calosci wykreowanym we wlasnej wybrazni. Na koniec jednak niepotrzebnie (bo wiele bym mu wybaczył, ale tego nie moge) publikuje nasza umowe oraz fragmenty naszej korespondencji, jak tez robi kilka niedwuznacznych donosow du Urzedu Skarbowego. To jest zrobione wlacznie po to, by mnie wkurzyc i zniszczyc lub maksymalnie zaszkodzic. Nie bede wiec w ogole odpowiadac. »*

## „Beksinski Dzień po dniu konczacego sie zycia. Dzienniki. Rozmowy”. (wyd MD 2016)

### „Dwiescie trzydziesti jeden razy Dmochowski” :

4.7.1994

...

Aha. Nyczek chce gdzieś publikować artykuł na temat moich kseroksów i potrzebuje do tego celu pewnej ich ilości kseroksów z kseroksów. Ma je Dmochowski. Zaproponowałem, by sam napisał do **Dmochowskiego**, bo ten reaguje na moje listy jak byk na czerwoną płachtę i już sam nie wiem co mogę, a czego nie mogę i w jaki sposób mogę lub nie mogę do niego pisać by nie wybuchął jak purchawka!

1.9.1994

...Do 30 bm, **Dmochowski** ma uregulować należność we Frankach, po podstawowej cenie i bez doliczania współczynnika inflacyjnego za 10 obrazów, czyli po 8.400 Fr. Poza tym za trzy w dolarach, po cenie podstawowej, zaniżonej do tego poziomu jak w kwietniu, czyli po 1.350.-\$. Zobaczymy czy się wywiąże, czy znowu coś wymyśli, bo obawiam się, że coś wymyśli, by zapłacić tylko część, lub zapłacić jeszcze niższą cenę, lub nie płacić teraz w ogóle. O ile jednak zapłaci, tak jak się zobowiązał, to zaraz zainstaluję za to klimatyzację, by na przyszły rok nie było takich problemów, jakie były obecnie....., to klimatyzację jednak skreślę. (I chyba skreślę też **Dmochowskiego**.)

7.9.1994

.... Niestety nie mogłem nic sprzedać, a z **Dmochowskim** oni nie chcieli nawiązywać kontaktu. Podobno go nie znają ale myślę, że **mieli już jakieś „doświadczenia” z Panem Piotrem i woleli obejść go z daleka.**

11.9.1994

...Myślę przez cały czas o tym, kiedy wreszcie będę mieć forszę na notebook

lub komputer OPTIMUS, tym niemniej, jeśli trzymać się pisemnego zobowiązania **Dmochowskiego**, to „wczesna jesień” może oznaczać interwał pomiędzy 21 wrześniem, a 21 październikiem, a więc później niż sądziłem. Zobaczymy.

12.9.1994

...Teraz, jeśli **Dmochowski** zapłaci mi wreszcie zaległe od trzech kwartałów pieniądze, będę mógł nabyć notebook OPTIMUS,

22.9.1994

Wczoraj około godz. 20, po uprzednim telefonie, przyszła żona Jacka Jerki, bo „miała pewną sprawę”. Nie znałem ich do tej pory, ale okazało się, że są w identycznej nieomal sytuacji jak ja. Też spisali umowę, która powoduje, że jej mąż dostaje nerwicy na wieść, że przyjeżdża ich agent, bo jest to osoba wypisz, wymaluj taka jak **Dmochowski**. Tym agentem jest jakaś squaw z Francji, która podobnie jak **Dmochowski**, pochodzi z Polski. Pod każdym względem sytuacja podobna tyle, że oni w razie zerwania mają dać 6 obrazów, a nie 50 jak ja i mają w umowie klauzulę, że po roku jej trwania może być renegotjowana. Minął ten rok i oni chcieliby się wykręcić, a ponieważ jej mąż obciążył ją właśnie szczytnym zadaniem reprezentowania własnych interesów, a sam tylko maluje (bo załamany jest po śmierci syna), to ona była właśnie u adwokata, który wyśmiał całą umowę i pokazał jakie są furtki do jej zerwania. No cóż: Gdyby u mnie realia wyglądały w ten sposób, czyli możliwość renegotjacji i tylko 6 obrazów odstępnego, to chyba bym umowę renegotjował (marzę o zerwaniu swojej, głównie dlatego, że umowa nie daje mi żadnej możliwości, najmniejszego nawet ruchu - wszystko ma trwać niezmiennie, na wieki wieków amen). Oni jednak mają na utrzymaniu czwórkę dzieci (adoptowanych?), nie mają rezerw finansowych, nie za bardzo mogą podskakiwać. Po długiej rozmowie, wyszła około godz. 22, z myślą, że jednak nie będą zrywać, tylko spróbują renegotjować (deszcz lał i było ciemno, więc odprowadziłem ją do taksówki). Opisałem jej rozmaite doświadczenia z **Dmochowskim** i radziłem nieco babę nacisnąć i renegotjować, a nie zrywać, bo nie bardzo jest w tej chwili alternatywa. Płaci im mniej więcej tak jak **Dmochowski** mnie w ramach ryczałtu, tyle, że oni nie mają ryczałtu, tylko baba daje im 600 dolarów przy odbiorze obrazu i drugie 600 po jego sprzedaniu. Z **Dmochowskim** też się zetknęli, bo był u nich i oferował im po 500 dolarów od obrazu.

23.9.1994

...Przyszła też przed chwilą przesyłka od **Dmochowskiego**, z jakimś katalogiem materiałów malarskich, który firma, sprzedająca wyroby LUCAS, wysłała podobno na moje nazwisko do Galerii i listem, w którym **Dmochowski** obiecuje uregulować zaległe pieniądze, ale jak wynika pośrednio z treści, dopiero pod koniec października lub w początkach listopada. Dobrze i to, chociaż stanowi to już ponad pół roku opóźnienia, w stosunku do jego propozycji wstępnej, zaakceptowanej przeze mnie, jeszcze na przełomie roku. Podobno Poznań i Wrocław odmówiły robienia w 1995 roku mej wystawy, gdyż mają przeładowany program, a Pałac Sztuki w Krakowie, zażądał tak wysokich opłat, że **Dmochowski** wystawi tylko ok. 40 nowych prac w Centrum Kultury (?), co chyba jest sensownym rozwiązaniem. Pałac Sztuki (podobnie jak Zachęta), z racji wysokich stropów i dużych sal, był najgorszym rozwiązaniem z możliwych. Każde inne jest lepsze. Nalega podobno BWA w Katowicach i Bielsku-Białej ale w Bielsku-Białej, to chyba nie ma sensu wystawiać. **Dmochowski** pisze, że w wypadku, gdybym chciał wystawiać coś z nowo namalowanych prac, to muszę sam zrobić ramy, bo on finansowo nie wydoli. Taki miałem zamiar. Muszę jednak dokładniej uzgodnić, wykonywane przez niego wymiary ram na Kraków, gdyż zależy mi, by te 40 obrazów, to było KONKRETNE 40 obrazów, a do tej wybraliśmy tylko w przybliżeniu i z pewnym nadmiarem.

24.9.1994

...Kupiłem wczoraj w mieście miesięcznik „Pani”, w którym było coś o mnie, o co w liście prosił **Dmochowski** i odpisałem na list myśląc, że będę to miał już z głowy, a wyślę wraz z „Panią” w poniedziałek, ale potem, w nocy, przyszło mi na myśl, że ośmielałem się tam dawać rady i spowoduję znowu zadrażnienia, tak więc dziś rano list zmełłem na maszynce do mielenia dokumentów i napiszę raz jeszcze nową wersję.

1.10.1994

Napisałem do **Dmochowskiego** z prośbą, by wysłał na jej adres katalogi, gdyż rozmawiałem z nią o tym. Ona też ma napisać, gdyż nie wspomniałem jej, że sam napiszę. Myślę, że **Dmochowski zniecka nie wścieknie się znowu, chociaż z nim nigdy nic nie wiadomo: może uznać to za oczywiste, lub za powód do obrazy, wytykany mi potem, przy każdej rozmowie przez kilka lat!**

8.10.1994

Hoser pokazał mi wczoraj wieczorem w POLITYCE artykuł, w którym napisano, iż na aukcji w Krakowie mój obraz poszedł za 190.000.000 zł. Ponieważ aukcję prowadziła firma POL-SWISS, to jest to kolejne zagranie

**Dmochowskiego**. Nie zauważyłem tego poprzednio, bo od dwóch dni wolne chwile spędzałem przy komputerze. POLITYKA dała się nabrać, lub artykuł też jest zdalnie sterowany. Oby tylko nie nabrali się na to w Urzędzie Skarbowym... **Piotr działa według mnie bez najmniejszego sensu i marnuje tylko pieniądze, których potem brak, by mi zapłacić, bo cała para poszła w gwizdek**. Jeżeli w Polsce powstanie rynek sztuki, to nie tędy droga. Jest to zamykanie sobie drogi, bo masa obrazów jest po ludziach i one zatkają - jak mu już pisałem - galerie, o ile tylko udałoby się je sprzedać. Ale się nie uda. Obraz Turlejskiej leży już przeszło pół roku w Galerii Alicji Wahl i nic. Nie jest to rzecz jasna najlepszy mój obraz, ale **Dmochowski** też dał na aukcję, obrazy (moim zdaniem) słabsze. Morduję ten acryl, ale ciągle przerabiam, bo nie idzie mi.

9.10.1994

Nad ranem jakiś idiotyczny sen: **Dmochowscy** przyjechali i Piotr majstruje coś w mojej pracowni. Właściwie nie wiadomo, co robi, ale nic nie wydaje mi się dziwne, a wszystko realistyczne. Jak to się stało, że nie zapowiedział przyjazdu i że przyjechał w terminie, którego ze mną nie uzgodnił? Panika, że zobaczy obrazy, które pragnę ukryć, stojące na półkach, ale widzę, że niczego istotnego, co bym pragnął ukryć, tam nie ma. Jakimś trafem wszystkie istotne obrazy, są pod spodem. Tym niemniej z jego słów pośrednio wynika, że był tu już wczoraj (pod moją nieobecność?). Czy grzebał w obrazach?, co niepokoi mnie, ale dziwnym trafem, nie tak bardzo. Myślę też, że skoro przyjechali już w październiku, to chyba przywieźli nareszcie zaległą forszę. Biorę kamerę, by na wszelki wypadek zarejestrować sytuację i to, co było na wierzchu, ale przez okular widzę tylko jakby światło żarówki, coś tam nagrywam, ale stale jest zbyt mało światła: **Dmochowski** oświetla to i owo, jakimiś przenośnymi czy przegubowymi lampami, ze zwykłymi żarówkami, więc zaczynam zapalać silne lampy, ale w niektórych brak żarówek, lub są wkręcone słabe (echo wymiany żarówki, w Zosi pokoju, wczoraj wieczorem - nie chciała kontaktować), więc wchodząc na stół, wkręcam inne, ale nie bardzo mogę je znaleźć i kiepsko mi to idzie. Patrzę znowu na obrazy, a **Dmochowscy** wraz ze mną, są jakby za jakimś ogromnym stołem, na którym leżą chyba grafiki. W pokoju, oświetlonym elektrycznie, nie ma chyba w ogóle okien. Na półce, nad dużą kserokopiarką, na wierzchu, zasłaniając inne, oparty jest obraz, który (jak uświadamiam sobie dopiero po przebudzeniu) z początkiem lat siedemdziesiątych, sprzedany został, na pierwszej wystawie w Niemczech, a stał stale na regale w mojej sanockiej ciemni. Jakoś mnie to nie dziwi, natomiast męczy mnie to, iż nie potrafię sobie przypomnieć, kiedy u licha go tam postawiłem, bo przecież na wierzchu stał wczoraj poziomo obraz, który właśnie chciałbym ukryć, namalowany w ubiegłym miesiącu. Na ścianach, jakieś moje stare grafiki, wyglądają na drzeworyty, na półkach już poprzednio widziałem stare, duże rysunki i jakieś ciemne

obrazy, których de facto, w ogóle nigdy nie namalowałem, ale we śnie, nie zdaję sobie z tego sprawy. Myślę, jakby to fajnie, gdyby to był tylko sen, ale niestety nie jest, bo wszystko wydaje mi się potwornie realistyczne.

**Dmochowska** wyciąga rękę i zaczyna przerzucać jakieś małe obrazki, które leżą, na szafie obok regału, a stoi ta szafa (pokój w ogóle zrobił się wielki i wysoki jak sala) tam, gdzie mam w rogu pracowni, schowek. Zwracam jej uwagę, że nie wolno oglądać tego co jest ukryte i że nie było takiej umowy, ale ona nagle, jak małpa, wydostaje się na regał (sufit jest chyba na cztery metry nad podłogą) i zaczyna zaglądać, odchylając je, na duże obrazy, które tam leżą (identycznie, jeśli idzie o topografię, jak na regale nad dużą kserokopiarką). Z dołu, ale też z jakiegoś podwyższenia, chcę jej to uniemożliwić, ale ona twierdzi, że musi obejrzeć, więc przytrzymuję ręką, by ich nie mogła odchylić (są wiotkie, jakby malowane na grubym tekstylnym chodniku), mocujemy się i wołam, że w takim razie, jeśli zajrzy, to ja zrywam umowę (co już jest gestem rozpaczy, w sytuacji, która wymyka się spod kontroli, po prostu brak mi innych argumentów) i budzę się... Jest godzina 7 rano, za pół godziny wstawanie. Pogoda okropna. Już przed tym, około godz. 5 rano, wziąłem panadol, głowa ćmi nad prawym okiem. Dzień jak co dzień.

\*\*\*

Przez nieomal cały dzień leje deszcz i teraz dopiero okazuje się, że wszelkie uszczelnienia na balkonie są iluzoryczne. Przecieka nie tylko na oknach, które można by zakręcić na amen, na plastelinie i wietrzyć przy użyciu klimatyzacji, którą mam zamiar zamontować, gdy wypłaci mi się **Dmochowski**, ale chyba także gdzieś na suficie.

12.10.1994

Napisał wczoraj **Dmochowski**, pouczając mnie między innymi, jak mam oprawiać, bo moja technika robienia otworu na pasku płyty pilśniowej „nie zdała egzaminu”. Jest to akurat przykład na to, co niejednokrotnie mu opisywałem: że PT użytkownicy eksponując czy pakując obrazy, zawsze wybiorą najbardziej idiotyczne rozwiązanie, ze wszystkich teoretycznie możliwych. Otwór w pasku płyty pilśniowej miał i ma służyć wieszaniu obrazu NA ŚCIANIE W DOMU, a nie na wystawie i niejednokrotnie mu o tym mówiłem. Jest dlatego z tyłu, by przysłonić punkt zawieszenia, o ile tynk został w tym miejscu uszkodzony na skutek borowania dziury. Sam pasek zaś ma na celu przeniesienie naprężeń z listwy górnej na dolną, po to, by cienka rama nie ulegała odkształceniu. Do celów ekspozycji zawsze wbijałem dwa małe gwoźdźki po bokach ramy i nie wyjmowałem ich w ogóle, chyba że obraz definitywnie kończył swą ekspozycyjną karierę. Na otworach w pasku z płyty pilśniowej wiszą u mnie w domu obrazy już około 20 lat i nic się nie dzieje. **Nie mogę mu tego, w tej formie napisać, bo znowu się obrazi.....**

\*\*\*

...Cholernie źle się pracuje.

Próbuję równocześnie odpisać **Dmochowskiemu**, ale jeszcze nie wiem czy list wyślę.

21.10.1994

Po powrocie z zakupów, nie będę już wychodził. Katar coraz silniejszy. Może uda się jutro w ogóle nie wychodzić, gdyż kupiłem więcej bułek, by starczyło do poniedziałku. Pogoda piękna, ale zimno i zimny wiatr. Dziś minęła „wczesna jesień”, zadeklarowana przez **Dmochowskiego**, jako ostateczny termin wypłacenia zaległej forsy. W swej naiwności i w swych planach, datowałem ją na 30 września. Zobaczymy, do kiedy to w rzeczywistości potrwa. **I tak będzie później twierdził, że wywiązał się „przedterminowo”, chociaż według umowy sprzed dwóch lat (odsuwającej płatność na kwiecień 1994), miał mi płacić jeszcze w kwietniu. Wystarczy, że za tydzień czy dwa napisze, że w związku z trudnościami, wypłaci forszę dopiero 20 grudnia, a potem (w wyniku np. wcześniejszego przyjazdu) wypłaci ją 18 grudnia. Od tej pory, po wieczne czasy, będzie się to już nazywało, że wypłacił się „jak zwykle przedterminowo”. Tak już przecież było w latach poprzednich.**

26.10.1994

...Tym niemniej nikt nie wie, jaka będzie przyszłość. Może w ogóle na tym tylko zostaniemy? Na **Dmochowskiego nie można liczyć jak na pewniaka, bo gdy np. straci forszę, to i tak wszystko padnie. Dolar spadł tak nisko, że uwierzę już teraz, iż jego spadek w przyszłości może być wręcz nieograniczony. Może tak ma być, abyśmy zostali na starość bez pieniędzy?**

27.10.1994

.. Tak sobie teraz pomyślałem, że **Dmochowska** przywiezie mi forszę w okolicy Zaduszek, bo chyba w związku z Zaduszkami będzie w Polsce. Tak więc już chyba za dni kilka.. **Stale lękam się, że Piotr coś wygłówkuje, by mi nie płacić, lub odwlec jeszcze termin zapłaty, lub wymyślić jeszcze jakiś trick. ...**

\*\*\*

Godz: 14:00. Na wszelki wypadek pozasłaniałem obrazy na stojakach, chociaż jest to już klasyczna paranoja: obawiam się, by nagle **Dmochowscy** nie pojawili się w proggu, jak w tym śnie sprzed dwóch czy trzech tygodni. Pojutrze ma tu być Mika z Rzeszowa w sprawie wywiadu, więc i tak trzeba będzie coś odsłonić. Myślę, że i tak najpierw zadzwoni **Dmochowski** z Paryża i zapowie żonę, potem zadzwoni ona z Polski i umówi się na

termin, lub u Nalewajków. Na Okęciu boję się przejmować gotówkę.

28.10.1994

... Dziś nad ranem, znowu śnił mi się **Dmochowski**, który przyjechał i wparował do środka bez zapowiedzi, w momencie, gdy moje stare obrazy, wydobyte na okazję demonstrowania ich komu innemu (Mika?), rozścielone były, po całej mojej pracowni (jakaś w ogóle inna i dziwna pracownia). ..

\*\*\*

Godz.18:45. A więc moje najgorsze przewidywania się sprawdzają. Przed chwilą z Paryża dzwoniła **Dmochowska**, że będzie jutro około godz. 21 na Okęciu z „częścią” pieniędzy, które mi przekaże, a Piotr ma do mnie na ten temat napisać z wyjaśnieniami. Jak widać, **Dmochowski** chyba bał się sam do mnie zadzwonić. Boże mój! Miał być zgodnie z umową kwiecień, potem „nie wcześniej niż wczesną jesienią” (ale w domyśle, nie później), potem „w ciągu dwóch najbliższych miesięcy” od 3 września, a teraz (gdy właśnie miną te dwa najbliższe miesiące), będzie „część”, nie pytałem nawet jaka. Już widzę, że trzeba będzie coś wymyślić na przyszłość, bo nic nie wskazuje na to, by miało być lepiej, skoro nawet tak małych pieniędzy i to po okresie nieomal trzyletniej przerwy (dwa lata i cztery miesiące zgodnie z umową, plus pół roku zwłoki) nie jest mi w stanie zapłacić. To czym na Boga zapłaci, za nieco więcej niż rok od dziś, gdy pod koniec grudnia 1995 minie następny termin i będzie minimum 24 obrazy do zapłacenia i słowo daję: nie dam ich już za tak zaniżoną cenę jak dałem obecnie (bez rewaloryzacji i z wysanym z palca współczynnikiem inflacyjnym). Czy znowu na te pieniądze czekać będę dodatkowy rok? Chyba nawet półtora lub dwa! Ekstrapolując: nasza spółka zawali się chyba finansowo za dwa lata, niczym były ZSRR i nie będzie czego zbierać, ani za co żyć, ani, co gorsza, z czym startować gdzie indziej. **Dobrze jednak robię, że ukrywam obrazy dla siebie. Należy przemóc wyrzuty sumienia, bo inaczej stracę wszystko i to nie tylko za grosze, ale za darmo, a Zosia w perspektywie, zostanie pensjonariuszką jakiegoś darmowego domu starców, na samym dnie społecznego upadku.**

\*\*\*

29.10.1994

... Trzeba było **Dmochowskiej** zelgać, że leżę w łóżku. Zresztą do poniedziałku miałem nie wychodzić...

---

\*\*\*

...Denerwuję się przed spotkaniem z **Dmochowską**. Na pewno dostarczy mi też list od **Dmochowskiego**. Denerwuję się, przewidując to, co mógł wygłówkować.



Może niesłusznie, może niepotrzebnie. Obawiam się jednak, że tym razem zmusi mnie do postawienia na wokandzie sprawy rozwiązania umowy, **bo zaczynam podejrzewać, że nie zechce mi w ogóle zapłacić za te obrazy we Frankach**, argumentując tym, że umowa daje mu takie prawo, ale nie nakłada na niego takiego obowiązku. Jeśli tak postawi sprawę to zerwę umowę, nawet tracąc wszystko co stracić będę musiał. Może dzięki temu odzyskam spokój?

30.10.1994

Byliśmy wczoraj na Okęciu. Odebrałem od **Dmochowskiej**, która pojawiła się nawet wcześniej niż zapowiedziała, list i pieniądze („brakuje tam 50 \$”, powiedziała) oraz informację, że będą tu na Boże Narodzenie. Z tej zapowiedzi domyśliłem się, że będzie to 4.000 \$, za 3 dodatkowe (od stycznia 94 do kwietnia 94) obrazy „ryczałtowe” (bo należało się 4.050.-), oraz że resztę płaconą frankami, dostanę na Boże Narodzenie. Nie otwierałem listu wieczorem, nie chcąc się denerwować przez noc tym, **co Dmochowski wymyślił, bo obawiałem się, że jednak coś wymyślił**. Teraz rano po śniadaniu, otworzyłem i krew mnie zalała, bo wymyślił jeszcze coś innego niż przewidywałem: Przyjadą na Boże Narodzenie i otrzymam należność we frankach, tylko za 5 obrazów, a za następne 5 otrzymam „prawdopodobnie dopiero wiosną”. PRAWDOPODOBNIENIE!!! Uzasadnia to wydatkami, jakie miał na ramy w związku z nadchodzącymi wystawami w Polsce. PRZECIEŻ WIEDZIAŁ O TYCH WYSTAWACH PRZED ROKIEM, GDY USTALALIŚMY WARUNKI PŁATNOŚCI! NIE SPADŁY MU Z NIEBA!

**Dmochowska** podobno, jak zrozumiała ją Zosia, wpadnie tu do nas w czwartek po Zaduszkach. Mnie się wydawało, że mówiła, iż będą tu na Boże Narodzenie. Tak czy siak, nie z nią powinienem na ten temat rozmawiać, tylko napiszę jednak do **Dmochowskiego** cierpki list. Ciekaw też jestem, jak wyobraża on sobie płacenie w następnej turze za najbliższy rok z kawałkiem. **Czy też zwlekając przez rok lub nawet dłużej, do ostatniej chwili utrzymywać mnie będzie obietnicami, a za pięć dwunasta powie „przykro mi ale nie mam forsy”**. Określenia „przykro mi” rzecz jasna nie użyje. Teraz też nie napisał choćby „przepraszam”. **Cham zawsze zostanie chmem.**

\*\*\*

...Godz. 11:30.

Odpisałem **Dmochowskiemu**. Dałem do przeczytania Zosi i ona uważa, że dobrze napisałem. Zobaczmy, jaka będzie reakcja. Nie wiem, czy list wysłać pocztą, czy też czekać na to, że **Dmochowska** do nas w czwartek przyjdzie. Poczta odszedłby jutro i może byłby w Paryżu wcześniej. Podanie przez **Dmochowską**, w nie zaklejonej kopercie, miałoby ten plus, że przeczytałaby to, co tam piszę, bo mam wrażenie, że **Dmochowski** ukrywa przed nią, bardziej niewygodne dla siebie, moje listy. Chyba jednak

wyślę pocztą, bo inaczej zacząłbym coś zmieniać, a praktyka dowiodła (listy z przełomu lutego i marca br.), że pierwsza wersja jest lepsza, niż wersja wielokrotnie wygładzana. Poza tym, ona może w czwartek do nas nie przyjść, a list wysłany pocztą odejdzie już jutro.

...

Przerobiłem jednak list do **Dmochowskiego**. W jednym miejscu byłem nieścisły, jeśli idzie o daty. W interpretacji **Dmochowskiego** (nie odbiegającej stylem od interpretacji Falandysza), mogłoby to się stać: „jaskrawą nierzetelnością, ocierającą się o celowe fałszowanie danych, co całkowicie z punktu widzenia prawnego dyskwalifikuje, treść dokumentu” i tak dalej i tak dalej. Jakość i styl okazjonalnego, **pseudo prawniczego bełkotu, który potrafi on wyrzucać z siebie, jak nadeptęta purchawka**, jest mi doskonale znana.

\*\*\*

Myszę ciągle nad tym, jak mam postąpić i właściwie to mógłbym **Dmochowskiemu** zaproponować zawieszenie umowy, podobnie jak określa to jej punkt 18, tyle że z nieco innych powodów i bez powoływania arbitrów, po prostu za obopólną zgodą. Zgodnie z jego interpretacją (wyartykułowaną w liście z 20 kwietnia 1992), której zaperzony bronił w trakcie swego pobytu w Warszawie, ja z umowy czerpię wyłącznie korzyści, a on wyłącznie obciążenia. Zawieszenie na okres, w którym nie będzie mieć pieniędzy, pozbawiłoby tylko mnie korzyści, natomiast jego wybawiłoby z kłopotów, bo korzyści przecież żadnych nie ma. Ja mógłbym przez czas jakiś poczuć się człowiekiem wolnym. Do rozważenia.

\*\*\*

Godz. 23:30. Jeszcze raz podretuszowałem list do **Dmochowskiego**. Jutro jedziemy z Tomkiem wybierać mu odsetki z banku i kupować dla niego tapczan (zadzwoił pt: „chciałbym...”), więc list nareszcie wrzucę. Najgorsze, że z moim gardłem jest kiepsko.

31.10.1994

Znów nie mogłem spać. Na pewno do godz. 3 nie spałem, a potem na wpół spałem. Rano zbudziłem się około godz. 6. Jeszcze raz podretuszowałem list do **Dmochowskiego** i dałem teraz Zosi, by go (idąc po zakupy) wrzuciła do skrzynki, bo w przeciwnym razie przerabiałbym jeszcze z pięć razy.

...Nie chciałbym się w czwartek widzieć z **Dmochowską**, bo w sposób nieunikniony, doszłoby do rozmowy, na temat tego, co napisałem w liście...

\*\*\*

W związku z **niewypłacalnością Dmochowskiego**, skreślam w dniu dzisiejszym wszelkie marzenia na temat OPTIMUSA i klimatyzacji.

**Nadchodzą dla ciebie ciężkie chwile Obsiatku...**

\*\*\*

Godz.17:30. ...

Ciekaw jestem, czy list do **Dmochowskiego** wyjęto dziś ze skrzynki? Jeśli nie, to poleży w niej przez całe Zaduszki, aż do czwartku. Jeśli brać pod uwagę taką ewentualność, to **Dmochowski** dostanie go w przyszłym tygodniu, około środy, a ja odpowiedź od niego (o ile odpowie) najwcześniej dopiero około 15 listopada. Należy jednak unikać podnoszenia telefonu w przyszłym tygodniu od wtorku, **bo gotów w sposób niekontrolowany nawrzucać mi inwektyw**. Wolę, aby napisał.

1.11.1994

\*\*\*

Około godz. 9, zadzwoniła żona Jerki (widocznie jest w Warszawie), że jakiś amerykański wydawca, zapewne ten który wydał album Jerki, chce wydać mój album i koresponduje w tej sprawie z Dmochowskim. Podobno Dmochowski do niego napisał w tej sprawie, biorąc adres z albumu Jerki. Pytała, jakie prawa autorskie ma Dmochowski, bo wg. tego, jak normalnie to wydawnictwo płaci, autor otrzymuje 20%. Powiedziałem jak wygląda nasza umowa, że pełne prawa na cały świat z wyjątkiem ZSRR i Krajów Demokracji Ludowych, ma **Dmochowski**. Kwestią do interpretacji jest - jak sobie teraz myślę - jak należy rozumieć podział świata po upadku komunizmu. Czyżby mi zostały tylko Chiny, Korea Północna i Kuba? **Dmochowski** tak to zapewne będzie interpretował, ale nie to stanowi teraz problem. Ona wyraźnie naciskała, bym zawarł jakąś separatystyczną umowę z tym wydawcą, który jest ich znajomym. Tego nie uczynię. Po pierwsze nie mam slajdów. Po drugie, jeśli nawet **Dmochowski** weźmie całą forszę, to ja i tak zyskam propagandowo i ktoś może zechce zrobić moją wystawę w USA. Przypomniałem jej, że moje obecne prace są inne. Zresztą mają mój nowy album, nie wiem jednak jaki album widział ów wydawca. Podobno dostał go od **Dmochowskiego** i podobno jest on po niemiecku. Może to katalog Hartla? Upoważniłem ją do udostępnienia moich zamiarów owemu wydawcy, ostrzegając, że nie umiem po angielsku. Podobno on mógłby naciskać **Dmochowskiego**, że spisze tą umowę pod warunkiem, że ja otrzymam 20%. Nie miałbym nic przeciw temu ale **Dmochowski** na pewno będzie miał. Chyba, że finansowy nóż na gardle, uczyni go podatniejszym na negocjacje. Poczekam zresztą i zobaczę, jak zareaguje na mój wczorajszy list.

Nie jest wykluczone, że jest to zdalnie sterowana próba, wepchnięcia kija w szprychy i rozwalenia naszego układu. O ile tak jest, to oni na pewno tego nie zaplanowali, bo (sądząc po opowieściach jego żony) sprawiają wrażenie życzliwych i trochę naiwnych...

\*\*\*

...Rozważając, nie wykluczam, że strategia **Dmochowskiego** polega właśnie na tym, by doprowadzić do sytuacji, w której wydam wszelkie oszczędności

i nie mając zaplecza finansowego, stanę się bardziej ugodowy i będzie można mną manipulować. Przecież systematycznie mnie w tym kierunku popycha! Do tej pory jakoś o tym nie pomyślałem, a to może być przemyślana strategia: Jeśli przeciągnie spory finansowe przez trzy lata, cykając mi głodowe dawki gotówki, to opierając się na swoim własnym sposobie życia (way of life), może na to liczyć. Przecież wszystko, co zyskał na Japończykach, wysypał w ciągu trzech lat, co do grosza, sądząc, że potem jakaś nowa forsa „musi” mu wpaść, a ona nie wpadła.

Może też liczyć na to, że w ciągu nadchodzących trzech lat przekręcę się, a Zosia będzie łatwiejsza do finansowego urobienia. Jest to o tyle racjonalne przewidywanie, że uświadomiłem mu historycznie uwarunkowaną prawidłowość, iż w którymś momencie przestanę się liczyć (nawet jeśli zejść z tego świata) i powtórnie zacznę (o ile) dopiero po ca 50 latach leżakowania na strychu lub za szafą, oby nie w piwnicy. Tak więc może zakładać, że uda mu się, po mojej śmierci, kupić pozostałe obrazy za grosze (bo rodzina będzie bez forsy) i uzupełnić kolekcję, bo on nie liczy na doraźny zysk finansowy. W każdym razie wyraźnie widać, że gra na zwłokę.

\*\*\*

**Powyższe myśli, to już paranoja. Dmochowski po prostu nie ma forsy i już.** On nie bardzo jest zdolny do szachowego planowania, na kilka ruchów naprzód. Boże, jak mam uwolnić swoją głowę od tego **Pacana**? Zerwanie z nim, pomogłoby mi odzyskać spokój...

Oczywiście dziś znowu wyretuszowałbym, wysłany wczoraj list. Zrobiłem zresztą wczoraj fatalny (stylistycznie) błąd, na skutek retuszowania i drukowania na gwałt, by jeszcze Zosia wzięła go i wrzuciła, idąc po zakupy.

W przedostatnim zdaniu, wypadło słowo „jednak”. „Nie jestem JEDNAK figurką do odstrzału...”. Inaczej, zdanie to, nie wiąże się z poprzednim. Wszystko z nieustannego wylizywania, by było „idealnie”, a wtedy właśnie robią się takie błędy. W liście z dnia 6 marca, który stał się kamieniem obrazy, również niejasności, o które zaczął się czepiać **Dmochowski** w swym telefonie, wynikły z wielokrotnego upraszczania, by tekst był bardziej przejrzysty.

3.11.1994

...Czyżby wczorajszy wyjazd zaszkodził mi tak samo jak wyjazd po Dmochowską na lotnisko? To wygląda jak jakaś forma grypy i należy zapewne przeczekać ją w domu. Zosia dziś znowu pójdzie po zakupy, ale myślę, że od jutra zacznę chodzić ja. Jej też przecież z nosa się leje, tyle że nie kaszle.

\*\*\*

Nie będę się jednak chował przed **Dmochowską**, o ile dziś zadzwoni. Jeżeli zechce przyjść, to niech przychodzi. Gdyby o to pytała, to powiem, że pisałem do **Piotra** i powiem co pisałem.

\*\*\*

Podniosłem słuchawkę, bo myślałem, że to **Dmochowska**, a tymczasem zgłosiła się Januszewska-Skreiberg, że jest w Warszawie i czy może przyjść jutro. ...

\*\*\*

18:15. **Dmochowska** już chyba odleciała. Nie dzwoniła do nas, a może Zosia źle ją zrozumiała. Ja zrozumiałem, że będzie wraz z mężem w czasie Świąt, to wtedy „obszerniej porozmawiamy”.

4.11.1994

...bo z **Dmochowskim** na odbiór obrazów jesteśmy umówieni dopiero w kwietniu 1996, więc jeśli przed tym terminem przyjedzie, to zawsze obrazy będą jeszcze do wyboru. ...

...więc wyjaśniłem mu raz jeszcze moje układy z **Dmochowskim** i dałem adres **Dmochowskiego**, by do niego napisał, a jeżeli on się zgodzi, to ja nie mam nic przeciw temu, by obraz dać. Powiedział, że będzie telefonował, więc ostrzegłem jeszcze, że Pan **Piotr** może przez telefon smakować jak cukierek z miodem albo jak kawałek gówna. Wszystko zależne od nastroju Pana **Piotra**, więc żeby do mnie nie miał o to pretensji. Tak sobie myślę, że jeżeli zadzwoni, zanim dojdzie mój ostatni list, to może trafić na cukierek. Gorzej będzie, jeśli poczeka z telefonowaniem przez tydzień. Pytał czy posiadamy „dzieciątka”. Jedno dzieciątko, pod czterdziestkę. „To w moim wieku” skonstatował.

5.11.1994

...Przynajmniej nie będzie następnego przepięknego artykułu, na miarę wypracowania w tej emigracyjnej gazecie, zatytułowanego (co demonstrowała mi z dumą i nadzieją, iż tytuł ten, sprawi mi niesłychaną frajdę) „Hommage a Beksiński”. Na dodatek katowickie BWA zostało tam z rozpędu (chyba w ślad za Muzeum Archidiecezji), przemianowane przez maszynistkę na katolickie BWA. Żyjemy wszak w kraju katolickim. Gdy spytała gdzie będą moje wystawy, nie pamiętałem instytucji z Krakowa, o której pisał **Dmochowski**, więc poszukałem jego listu z dnia 3 września i przeczytałem jej. Położyłem potem list na stole, a ona za chwilę go wzięła i przeczytała go z wyraźnym zainteresowaniem od dechy do dechy! Cholerny, wścibski, upierdliwy babol! Nie wiedziałem, czy mam jej go wyjąć z ręki? Nic tam zresztą, istotnego czy kompromitującego, nie było. Wypytywała mnie jednak sporo o **Dmochowskiego**. Jest podobno koleżanką jego siostry. Być może chce też, z własnej inicjatywy, pełnić rolę królewskich oczu i uszu.

\*\*\*

6.11.1994

...Myślę po prostu w kółko, by ostatecznie problemy z **Dmochowskim** wykorzystać jako pretekst

do rozwiązania umowy, dając mu te nieszczęsne 50 obrazów, bo tego nie uniknę, ale uzyskując nareszcie to, że zdjęte zostaną ze mnie łańcuchy i kula u nogi. W takiej sytuacji, musiałbym liczyć się z wybieraniem (także spośród tego co jest w mej pracowni) obrazów do tej 50 obrazowej puli i o takiej sytuacji myśląc, piszę „w razie czego”.

Rozważałem alternatywne rozwiązania. Jedno, by wymóc na nim zawieszenie naszej umowy do lepszych czasów, z powołaniem się na jeden z jej punktów, który wymagał wprawdzie w tym celu akceptacji arbitrów i innych przyczyn, niż te jakie aktualnie mamy, ale być może dałoby się to jakoś na Dmochowskim wymóc. Co zyskuję? Po pierwsze, nie będę musiał dawać 50 obrazów i po drugie już nic. Co tracę? Przede wszystkim to, że ta przeklęta umowa, pochodząca z innego czasu i innego świata, nadal nie jest definitywnie pogrzebana i wisi nade mną jak miecz Damoklesa i **Dmochowski** nadal, przy każdej okazji, będzie o niej przypominał, a okazje do przypomnienia i demonstrowania właściwej mu upierdliwości, byłyby stale, bo musiałbym mu co roku **odsprzedawać za grosze (po 1000.-\$)** pięć obrazów, które byłyby przez niego wybierane jako następne w kolejce, po moich pięciu z „punktu 37”. Gdybym zaś namalował w roku mniej niż 10, to i tak musiałbym dać mu te pięć za grosze.

Tak przewiduje ten punkt umowy i **Dmochowski** z tego przywileju, na pewno by nie zrezygnował! Gdybym lepsze obrazy schował, to byłbym w sytuacji takiej jak obecnie, że nikomu ich nie mogę pokazać, ani nikomu sprzedać. Drugie rozwiązanie, to spokojnie, bez złości, napisanie mu, że ja już dłużej nie umiem i nie mogę, że daję mu te 50 obrazów, które może wybrać z tego, co jest u niego i z tego co mam u siebie i chcę raz na zawsze rozwiązać tą umowę, bez wzajemnych oskarżeń. Napisać, że zawsze będzie mile widziany, jako gość, czy jako klient, ale nie będzie już moim właścicielem, bo tego właśnie nie umiem zdzierżyć. **Co zyskuję? Absolutną wolność, która wszakże może być niebezpieczna, bo niełatwo będzie obecnie coś sprzedać za znośną cenę.**

Będę jednak mógł pracować bez przymusu namalowania co najmniej 20 obrazów rocznie, może uda mi się wrócić na czas jakiś do fotografii i fotomontażu, może jeszcze coś innego... Co tracę? Po pierwsze te 50 obrazów, których jednak i tak nie mógłbym najprawdopodobniej teraz sprzedać i nie miałbym ich gdzie w domu pomieścić. Po drugie pewność minimum finansowego. Najogólniej rzecz biorąc finansowy standard życia. Poza tym czuję się niepewnie jako (w perspektywie) człowiek wolny. Przez tyle lat dawniej, przed rokiem 1984, byłem wolny, potem przez pełne już 10 lat w małżeństwie z rozsądkiem, które jednak spowodowało, że **obrosłem sadłem i przywykłem do pewnych wygód, jak to rzeczy zagwarantowanej.** Tomek oczywiście radzi, bym zerwał i być może ma rację, ale on

jest jeszcze młody i nieobciążony odpowiedzialnością za żonę. Zosia też przychyła się do tego, bym zerwał. Wolność BARDZO mnie pociąga, ale też napawa lękiem. Typowe! Dziś tego dylematu nie rozwiążę. Zobaczą, co odpisze **Dmochowski**. Może jego list mi to ułatwi...

7.11.1994

... Sprowadziłem potem rozmowę na temat moich trudności finansowych i rozmawialiśmy między innymi o moich układach z **Dmochowskim**, tak że, jak sądzę, na jego radach skorzystałem, tzn. umocniłem się w idei, by jednak tą umowę raz na zawsze rozwiązać (przeciąć węzeł gordyjski - jak określił to Tomek), **bez zastanawiania się za co żyć będziemy**. Trochę jest to myślenie jak „z **Dmochowskiego**”, że „wszystko jakoś się ułoży”. Naprawdę nie idzie mi o mnie, bo nie wiem ile jeszcze mam przed sobą, ale czuję w sobie siłę i przekonanie, że dam radę. Chodzi o to, co zostawię Zosi i TA MYŚL mi doskwiera. Chciałbym, móc częściej porozmawiać z nimi, na temat swoich kłopotów. Potrzebne mi jest oparcie. Bez przerwy marynuję się we własnym sosie i czasami tracę stały punkt odniesienia potrzebny dla oceny zjawisk.

Tak jak myślę dziś przed południem, zabierając się do nowego obrazu, to zerwanie umowy jawi mi się jako jedyne sensowne rozwiązanie i marzę, by **Dmochowski** mi to ułatwił. Jeśli jednak „taktycznie” uda, że żadnego listu ode mnie nie otrzymał, lub odpisze konstruktywnie i pojednawczo, to wytrąci mi broń z ręki. **Muszę od niego otrzymać „kopa” (jak zwykle), by zebrać w sobie siłę do agresji.**

\*\*\*

Coraz trudniej idzie mi czasami, wyduszenie ze siebie pomysłu na obraz, a malowanie „na akord” mnie zabija. Jeśli nadal oddawać będę wszystko **Dmochowskiemu**, to stanę wreszcie przed pustą pracownią i pustą głową, a wtedy, jak na ironię, mogą otworzyć się przede mną możliwości sprzedaży.

8.11.1994

...Nie sposób dziś pracować. Ciemno jak w dupie. Poza tym źle mi idzie już choćby z tego powodu, że oczekuję na list od **Dmochowskiego**, z nadzieją, że będzie agresywny i ułatwi mi, złożenie mu wypowiedzenia umowy. Nie umiem o czym innym myśleć. Z profilu zrobiłem przed chwilą en face. Może w ogóle nic już z tego nie będzie.

9.11.1994

...Nadal nie ma znaku życia od **Dmochowskiego**. Utwierdzam się w przekonaniu, że tą umowę należy rozwiązać. Jest to chyba ostatnia szansa w moim życiu, by do tego doprowadzić. Mam w zapasie ponad 50 obrazów, a nie wiem czy kiedykolwiek w przyszłości, będę mieć po raz drugi taki zapas.

Oczywiście **Dmochowski** nie da rady go wykupić i można z powiększającym się zapasem, czekać jeszcze ze dwa, trzy lata, ale wtedy przejmie do swobodnego wyboru, o wiele większy areał obrazów, w których (wybierając 50), będzie mógł grzebać jak w ulegawkach, zostawiając mi najsłabsze. Teraz musi wybrać z tego, co jest u niego i u mnie, a potem malować już mogę na swój rachunek. Gdy zerwę, jestem CAŁKOWICIE wolny, poczynając od Nowego Roku, zaś malować na swój rachunek mogę już od chwili napisania do niego listu, w którym zażądam rozwiązania umowy. Czyli już za parę dni!!! Jeśli będę czekać, wszystko przesunie się co najmniej do przełomu 1995/96, kiedy będziemy musieli zacząć układać się o forszę, a najprawdopodobniej przesunie się aż do kwietnia 1996, bo **w grudniu obieca, że się wypłaci, a w kwietniu, zabierając obrazy, znowu zacznie kombinować, że część zapłaci w lecie, a część wczesną jesienią. Po czym (jak zwykle) nastąpi lato i jesień i nie będzie miał forsy, więc znowu złączą się takie same spory jak obecnie.** Problem z **Dmochowskim** polega też i na tym, że ja nieustannie odliczam nerwowo czas do wyznaczonego terminu, kiedy mam zostać opłacony. W ten sposób ten czas zbyt szybko bezpowrotnie ucieka. Tak jakbym nieustannie biegł do jakiejś mety. Może wynika to z wieku, ale wydaje mi się, że wynika to właśnie z ustalenia cenzur czasowych. Wydaje mi się, że żyję tylko oczekiwaniem (jak się potem okazuje) na wielkie Nic. Gdybym nie miał terminu, na który muszę czekać, może uzyskałbym większy luz i spokój przy pracy. Nie musiałbym odliczać czasu, nie musiałbym liczyć: ile już mam obrazów. Po prostu malowałbym wtedy, gdy miałbym pomysł i ochotę. Obrazy, z których nie byłbym zadowolony, mógłbym zamalowywać, bo nie musiałbym wykazywać się minimalną ilością roczną, bez której nie uzyskuje ani „punktu 37” **ani dostatecznego ryczału.**

Był już listonosz i przyniósł babce emeryturę. Zosia nie spytała czy coś wrzucił także do skrzynki. Na pewno **Dmochowski** odpisze najwcześniej około 15 bm. Tak więc nie ma się co przebierać i schodzić na dół, by sprawdzić czy list jest w skrzynce.

11.11.1994

... Nieustannie mam głowę zapaskudzoną **Dmochowskim** i problemami, jakie wynikną z zerwania umowy, o ile do niego dojdzie.

\*\*\*

...Na podstawie tabeli ustaliłem, że obraz pochodzi z 1991 roku i musi być własnością **Dmochowskiego**, lub kogoś kto kupił go od **Dmochowskiego**. Nic więcej nie potrafiłem mu pomóc, ostrzegłem jednak przed ewentualnością falsyfikatu (o czym przed paroma miesiącami opowiadał mi Nyczek) i poprosiłem, by zrobił zdjęcie i tylko na podstawie zdjęcia, będę w stanie potwierdzić, czy



obraz jest mój. Umówiliśmy się więc, że dostarczy mi zdjęcie. Podałem mu też namiary na **Dmochowskiego** i na jego galerię. Miał nadzieję, że kupi tam taniej. Wyda tylko niepotrzebnie forszę na telefon, ale nie mogłem odkryć kart **Dmochowskiego**. Natychmiast jednak tknęło mnie to, że termin możliwej transakcji upływa w niedzielę. Czyżby jednak **Dmochowski** chciał mi zapłacić, zobligowany moim listem? Nasuwa się bowiem podejrzenie, że obniżył ceny obrazów wstawionych do galerii w Krakowie (aby była tzw. „okazja”), podał termin i **chce na gwałt zorganizować szmal. Na to mi wygląda! W świetle moich wszystkich planów, jest to wiadomość niepomyślna. Jeśli nagle dostarczy mi forszę, może mi zabraknąć motywacji i siły do zerwania układu. I jak siebie znam, zabraknie przede wszystkim siły.**

Facet pytał czy jeśli przyjdzie do mnie ze zdjęciem, mogę mu podpisać „dwie kreski na bibułce”. Dam mu jakiś mały rysunek. Szkoda mi gościa, bo na pewno **Dmochowski** wciśnie mu najgorszy (w jego ocenie) kit, jako niebывалą okazję, a przecież nie mogę go demaskować tylko dlatego, że chcę zerwać układ i nie zależy mi już na szybkiej sprzedaży. Jestem ciągle jego współnikiem.

12.11.1994

...

Rozmawialiśmy z Zosią o **Dmochowskim** i o zamiarze zerwania kilkakrotnie: wczoraj przed spaniem i dziś po obiedzie. Puściłem jej teraz nagranie pierwszego telefonu od **Dmochowskiego**, z 3 stycznia br., który był odpowiedzią na moje propozycje (drugi gdzieś chyba na innej taśmie, bo tą zaraz wyjąłem i schowałem). Od samego słuchania brzuch boli. Nie jest tak złośliwy jak mi się wydawało (choć mówi tam o mnie, jako bym twierdził, że jeśli mi nie zapłaci, to będę zmuszony zebrać pod Mostem Poniatowskiego), a raczej przekręcający wszystko co proponowałem (pod pozorem niezrozumienia, np. „ryczałt”, który w zamierzeniu był zwrotem mych utraconych zarobków, w wyniku zapewnienia mu wyłączności, nazwał „hurtem” i w oparciu o to żądał ulgi, bo „kupuje hurtowo”) i pełen pobożnych życzeń. Widać czułem się zawiedziony, że moje propozycje w ogóle nie zostały przez niego przeanalizowane, zanim zatelefonował, a pracowałem nad nimi przez kilka dni! To musiało spowodować, że odebrałem telefon jako irytujący. W ogóle była to rewia jego zaimprovizowanych na poczekaniu pomysłów. Między innymi proponował zapłacenie całego ryczałtu gotówką po 2.000 \$, czyli 48.000 \$, oraz podjęcie zobowiązania, że za cały „punkt 37” zapłaci mi po 5.000 \$ w ciągu dwóch lat, czyli 50.000 \$ do grudnia 1995, nie licząc oczywiście ryczałtu za rok bieżący czyli 24.000 w grudniu 1994, gdyż początkowo umawialiśmy się na rok. W rzeczywistości dał radę zapłacić w sumie około 32.000 \$ w kwietniu 1994, 4.000 \$ w końcu października 1994 i **teraz od roku nie potrafi zebrać franków,**

na wypłacenie reszty, którą miał uregulować jeszcze w kwietniu. Gdybym się wtedy zgodził na jego propozycje i tak bym tych 72.000 \$ w tym roku, jak też 74.000 \$ w przyszłym roku (bo doszedł by jeszcze ryczałt za 1995) nie otrzymał. Oczywiście mówił, że jeżeli nie będzie mógł, w ciągu dwóch lat zapłacić, to mi zwróci obrazy, ale w takiej sytuacji, **na pewno znowu by zaczął coś przeciągać, a ja bym jak głupi czekał, czekał i czekał.** On po prostu nie umie nic zaplanować. Zawsze widzi jak kura, tylko tą jedną rzecz, którą ma przed dziobem, oraz przecenia szanse jej realizacji. Ale za chwilę dochodzi inna rzecz (choćby ramy, które też, same w sobie, są do zapłacenia), potem jeszcze inna i wszystko mu wali się, co bije w konsekwencji we mnie.

**Zosia zaczęła mnie przestrzegać, że jeśli zerwę, to Dmochowski z zemsty, może donieść na mnie do Urzędu Skarbowego. Do tego się nie posunie. Niemożliwe.**

13.11.1994

Nie wiem czy to objaw, że zaczynam mięknąć, zanim jeszcze odpisał **Dmochowski**, ale przewidując dramaty, jeśli napiszę, że chcę rozwiązania tej umowy i bojąc się ich, szukam rozpaczliwie rozwiązania, które by pozwoliło coś wynegocjować, płacąc za to obrazami, które są u niego. Na przykład ustalić na okres 3 lat takie rozwiązanie, by cena podstawowa, płatna we frankach, wynosiła 8.400 plus współczynnik inflacyjny od 1984. Do tego miałyby prawo do 5 obrazów, jak do tej pory, za gołe 8.400 franków. Znikałby jednak komis, ale miałyby prawo kupić ZA GOTÓWKĘ tyle ile będzie chciał i mógł po cenie podstawowej. Wszystkie, niezapłacone gotówką obrazy, miałbym prawo wstawiać do innych galerii lub sprzedawać w domu. Dałbym mu np. za to połowę przewidzianego „odszkodowania”, czyli 25 obrazów. Pozostałe warunki umowy pozostałyby bez zmian.

Nie, to do dupy. Chodzi o to by RAZ NA ZAWSZE nie było tej umowy, żeby można było podrzeć te cholerne 5 papierków i zapomnieć, że były kiedykolwiek w innym, minionym świecie spisane. Inaczej zawsze będziemy wracali do upadających „negocjacji”, bo umowa usztywnia na całe lata to, co ze swej natury jest płynne, czyli jest nie związana z Rzeczywistością, która jest nieprzewidywalna. Nie chcę przecież W OGÓLE umowy. Żadnej mowy. Nawet na trzy lata. Trzy lata, to mogą być moje ostatnie trzy lata. **Lepiej je przeżyć jako człowiek wolny.** Pogoda dziś z rana piękna, więc powinienem brać się do pracy, zamiast nieustannie przelewać z pustego w próżne. To właśnie są efekty UWIĄZANIA.

\*\*\*

Rozwiązując umowę, co potrwa, technicznie rzecz biorąc, na pewno do końca roku, muszę brać pod uwagę wystawy w roku przyszłym. Nie będę mógł wystawić krzyży (najwyżej dwa), bo nie sposób jest wytłumaczyć,

jakim sposobem dałem je radę namalować w tak krótkim czasie. **Ale jest to też tzw. „ostatni dzwonek” do zerwania, bo trudno byłoby potem (o ile mielibyśmy nadal mieć kontakt) wytłumaczyć, skąd wzięły się nagle u mnie obrazy w dawniejszym stylu i w tak dużej ilości.**

\*\*\*

Malując, myślę nadal bezustannie na temat zerwania. Muszę chyba zabrać się z wyprzedzeniem za redagowanie odpowiednio jasnego i uspokajającego listu, tak aby zerwanie umowy nie zostało potraktowane jako „akt wrogi” (jak w roku 1988). Trzeba jakoś wyjaśnić, że dłużej tej umowy nie jestem w stanie wytrzymać i że nie mam bynajmniej innej korzystniejszej oferty. Po prostu nie umiem już tego udźwignąć. To muszę przez kilka dni wystylizować, by potem niepotrzebnie nie tracić na to czasu. Chyba, że odpisze teraz tak, jak to już czynił dwukrotnie, że przypomina mi, iż zawsze mogę umowę zerwać, dając bezpłatnie 50 obrazów. Ułatwiłoby mi to ogromnie! Trzeba też jakoś jasno dać do zrozumienia, że obrazy będące własnością Zosi, to obrazy Zosi i ewentualnie za tą połówkę wspólnoty „w cząstkach idealnych”, mogę mu dać podwójnie ilościowo, obrazy namalowane obecnie.

14.11.1994

...Spróbuję więc znowu układać list do **Dmochowskiego**, ale z innej beczki. Wczorajszy próbny brudnopis, był zbyt błagalny. Tym niemniej czuję się równie podle, jakbym musiał zerwać z kobietą, z którą żyłem przez 10 lat! Myślę, że do wyboru mogę mu zaoferować 19 obrazów. Z niektórych trudno mi zrezygnować, ale nie mogę zostawić samych śmieci. Dam też dwa lub trzy obrazy z ubiegłorocznego „punktu 37”. Co do innych, powiem że je już dałem Tomkowi. Miałem zamiar zaoferować aż trzy (dwa oleje i jeden acryl) ale teraz rozstawiałem i oglądałem i ten duży czerwonawy (w środku) krzyż, wydał mi się lepszy niż zapamiętałem. Staniał mi natomiast jeden z aktów męskich en face, namalowany w lecie. Mógłby więc być jako dwudziesty. Ostatecznie określe liczbę, a o szczegółach zadecyduję w ostatniej chwili. Zależne to też jest od tego co i jak mi odpisze. Jeśli jednak nic w ogóle nie odpisze, to muszę być przygotowany na to, że w Święta przyjedzie i cała sprawa się przeciągnie. Nie. Nie mogę się na to zgodzić, bo problem ilości obrazów na odszkodowanie zaostrzy się. Będę musiał dodać jeszcze co najmniej o trzy więcej. O ile więc list od niego nie przyjdzie do 22 bm., napiszę sam list z wymówieniem umowy, a teraz muszę go sobie wystylizować.

\*\*\*

Przez parę godzin, około południa, redagowałem drugą wersję listu do **Dmochowskiego**.

\*\*\*

...Okazało się, gdy obejrzałem zdjęcia, że obraz „ZA”, którego fotografię przywiózł, jest reprodukowany

w albumie **Dmochowskiego**, zawierającym obrazy z 1987-1991. Jego cena wynosi w Krakowie 150.000.000 zł., co na dzień dzisiejszy odpowiada plus minus 6.500 \$. **Dmochowski** dał mi za niego w 1991 3.000 \$, a więc nie zarabia tu dużo (o ile sprzedaje). Prócz niego wystawione były jeszcze obrazy AQ i DQ z 1991, oraz dwa obrazy z 1992, które były datowane 1992 i nie miały oznaczeń kodowych, ale wg mojego tajnego klucza, noszą nazwy 200=EC i bodajże 202=MZ. Te dwa ostatnie nie były mi zapłacone i **Dmochowski** zabrał je w kwietniu. Jak sądzę, moje domniemania były fałszywe. Myślę, że **Dmochowski** chyba nie ponaglał do ich wyprzedazy. Tak wynikałoby z pewnych domysłów, do snucia których, uprawniały szczegóły rozmowy z Paczuskim. W każdym razie z faktu, że facet, któremu dałem mały rysunek z użyciem kserokopii i dorysówkami, gotów był zapłacić (jeszcze się łamie, więc może nie zapłaci) taką sumę za takie obrazy, może wskazywać, że rynek w Polsce zacznie się odradzać. Utwierdza mnie to w zamiarze zerwania umowy. Może dam sobie tu radę sam? Opisałem mu z grubsza realia mojej umowy i to, że muszę dać 50 obrazów odstępnego. Mam nadzieję, że o ile się to nieco rozejdzie, to może wyjaśni zainteresowanym (o ile do nich dojdzie), dlaczego wracam na rynek krajowy. Nie chciałbym, by było to interpretowane, jako wynik klapy na zachodzie.

\*\*\*

Zrobiłem dziś dwie wersje ewentualnego listu („Brulion 2” i „Brulion 2A”) i ta druga wersja wydaje mi się bardzo przejrzysta i bez zbędnych dygresji. Chyba po prostu dobrze napisana. Tym niemniej nie odważę się jej wysłać **o ile Dmochowski mnie jakoś nie sprowokuje. Boże, jakaż ze mnie dupa!!!**

15.11.1994

...Zaglądam do drugiego magnetowidu ukrytego, który służy prawie wyłącznie do nagrywania rozmów z **Dmochowskim**...

...Godz. 15:50. Napisał w swoim właściwym stylu, co spowodowało, że spadł mi kamień z serca. Mogę w ostrzejszym niż przewidywałem stylu, zerwać umowę i zaraz przystępuję do redagowania listu.

\*\*\*

Kości zostały rzucone. Odpisałem. Wstęp lekko złośliwy. Usunąłem jednak zdanie, że wpis do księgi rekordów Guinnessa, należy mu się za postawienie znaku równości między podpisanymi przez niego zobowiązaniami, a używanym papierem toaletowym. Po co mam dolewać oliwy do ognia. Boję się trochę tego, że wejdzie na polski rynek i zatka go moimi obrazami. To realna groźba.

16.11.1994

Dziś rano wygładziłem i jeszcze skróciłem list do **Dmochowskiego**. Poprzednie wersje zostawię sobie w formie brulionów w oddzielnej teczce. Źle spałem i jestem zeszmaczony. Obawiam się: co on jeszcze może wymyślić, a w trakcie bezsennej nocy, wszystkie takie sprawy, przedstawiają się bardziej dramatycznie niż w dzień...

\*\*\*

... Wrzuciłem też wtedy na pocztę głównej, list lotniczy do **Dmochowskiego**. Teraz wszystko już poza moją kontrolą.

Miejmy nadzieję, że nie okaże się aż takim bucem, jak się obawiam.

19.11.1994

Znowu od około godz.5 rano, nie mogłem spać, z głową wypełnioną **Dmochowskim** i całkowitą już pewnością, że na pierwszy ogień wymyśli spory o „absolutnie wszystkie obrazy” i jak powinienem zareagować, by sprawę uciąć na miejscu. Chyba tylko tak, że wszystko, ale to całkiem wszystko, co było własnością moją i własnością Zosi, zostało zaraz po 18 lutego 1991 подарowane Tomkowi, jako reakcja na list **Dmochowskiego** z dnia 6 lutego 1991, a to, co uzyskiwałem z „punktu 37”, także natychmiast, z tej samej przyczyny, podarowałem Tomkowi. Prawo do tego daje mi właśnie „punkt 37”.

Wczoraj przed zaśnięciem, rozmawialiśmy trochę z Zosią, na temat jej obrazów wiszących w sypialni, ale ona W OGÓLE nie rozumie problemu: „Obrazy są moje i ich nikomu nie dam, niech sobie pan Piotruś, wybije to z główki”. Wypominała mi, jak łatwo dałem się wywłaszczyć z dawnych rysunków, **za które po kilku latach oczekiwania, dostałem zaledwie grosze, czym mnie zdenerwowała tak, że długo nie mogłem zasnąć**. Nie mogła zrozumieć, że ja jeszcze nie wiedziałem wtedy, kim jest **Dmochowski**, a zawsze przede wszystkim musiałem mieć na uwadze za co utrzymam dom i rodzinę. Gdy wtedy w nocy, w pierwszym okresie czy też dniach naszej znajomości, odkładał rysunek za rysunkiem na kupkę, ze słowami „kupuję”, **to myślałem, że za nie zaraz zapłaci. Potem okazało się, że forsa dopiero „będzie”**. Myślałem, że za pół roku? **Minął rok** i okazało się, że dolar spadł o połowę na wartości (a my już byliśmy umówieni co do ceny), ale forsy nadal nie było, potem minęło jeszcze ze trzy lata i gdyby nie Japończycy, to nawet tych groszy, do dziś bym nie widział na oczy. Potem to już wiedziałem z grubsza, z kim mam do czynienia. Podobnie wyglądała sprawa wykupienia w 1990, zastawu około 50 obrazów. Były przecenione na około 700 \$ za sztukę, płatnych tylko na wypadek mej śmierci. Miały leżeć ad infinitum u **Dmochowskiego**, jako zabezpieczenie psychologiczne dla mnie, że mam wyjście awaryjne. Gdy pojawili się Japończycy sprzedał im te obrazy po wysokiej cenie, a mnie wypłacił grosze, czyli po około 700 \$, mimo iż umowa zobowiązywała go do płacenia za sprzedane (a nie wykupione poprzednio) obrazy połowę tego, co uzyskał. [Tyle że ja wtedy nie wiedziałem jeszcze które obrazy

kupili Japończycy. Po obejrzeniu filmu z Osaki w 1993 roku (gdy nabyłem video z formatem NTSC), przekonałem się, że były wśród nich obrazy, będące moim zastawem.] Gdy nie chciałem forsy przyjąć, lub przyjąć pod warunkiem, że zrezygnuje z zastawu, obiecał mi, że zrezygnuje z zastawu, po czym po paru latach gładko się z tego wykręcił, twierdząc, że honoruje tylko to, co podpisał, a nie honoruje tego co powiedział, a nagranie na taśmie nic dla niego nie znaczy, **bo był pijany i po pijanemu gada rozmaite rzeczy** (był całkowicie trzeźwy, przyjechał wtedy wprost z Paryża, prowadząc przez całą noc samochód, wprost do mnie). Teraz w roku 1994, nie uważa za stosowne honorować nawet tego, co podpisał. Trzeba więc prawdzie spojrzeć w oczy: **To oszust i trzeba z nim postępować tak samo, co zresztą już czynię od czasu, gdy go częściowo przejrzałem.**

\*\*\*

**To wszystko co wyżej, ma chyba na celu „rozgrzewkę do walki” i nabuzowanie się. Przecież to same zakłęcia! Czyż bym już gadał do siebie?**

\*\*\*

26.11.1994

\*\*\*

... Przyszła mi nagle do głowy paranoiczna ale i przerażająca myśl: Dmochowski może udać, iż w ogóle mojego ostatniego listu nie otrzymał i nic teraz nie napisać, po czym zjechać na Święta, kiedy znacznie trudniej mi będzie (w osobistym kontakcie, gdy na dodatek, zasłaniać się będzie żoną, której używa w charakterze tarczy ochronnej), przeprowadzić zerwanie umowy. W każdym razie zyskałby na czasie i zyskałby w obrazach (które ewentualnie przez ten miesiąc namaluję), gdybym oczywiście zaakceptował jego ewentualne kłamstwo o tym, że listu nie dostał. Mało to wszystko jest prawdopodobne, ale nie należy tego wykluczać. Boże, żeby to już było po wszystkim!

28.11.1994

Nie zdążyłem się jeszcze wziąć do pracy, gdy zadzwonił telefon. Myślałem, że to dzwoni Emil, by umówić się w sprawie imienin, a to dzwoniła żona Jerki, z zapytaniem czy dostałem list polecony, który wysłała jeszcze przed tygodniem i czy dzwonił ktoś od amerykańskiego wydawcy, który chce, w porozumieniu z **Dmochowskim**, wydać mój album.

Ani nie dostałem, ani nie dzwonił, ale zerwałem 16 bm. umowę z **Dmochowskim** i teraz każda umowa na temat jakiegokolwiek wydawnictwa, musi być zawierana ze mną, a nie z **Dmochowskim**, który wraz z zerwaniem umowy, utracił wszelkie, wynikające z niej prawa. Kłopot jednak polega na tym, że slajdami i obrazami dysponuje **Dmochowski**, zaś ja „mam” tylko te obrazy, które są u mego syna, te które są u mnie i ewentualnie te, które są w Muzeum Sanockim. Rozmawialiśmy przez dłuższy

czas i wiele jej wyjaśniłem. Także to, że nie wiem jeszcze jak zachowa się **Dmochowski**, ale ja na pewno dam sobie prędzej odciąć lewą rękę, niż powrócę do tej umowy, bo czynnik tym razem, jest nie tyle finansowy, co psychologiczny. **Była to moja emocjonalna reakcja na list Dmochowskiego, utrzymany w stylu „Beksiński, marsz do budy!”**. Oczywiście prawda jest bardziej skomplikowana, bo na taki list wręcz oczekiwałem, ale już jej na ten temat, nie informowałem. Mam nadzieję, że rozsieję „legendę”. **Między innymi u Alicji Wahl**. Powiedziałem natomiast, iż należy się spodziewać, że owe 50 obrazów z „odszkodowania”, natychmiast zatkają rynek krajowy, na co jestem przygotowany, **gdyż Dmochowski „rzuci je” na ten rynek, już choćby tylko po to, by mi dopieprzyć**. Podobno ten wydawca przy pomocy tłumacza, ma się ze mną skontaktować. Podobno mógłby sfinansować reprodukcje w Warszawie i w Sanoku. Chciałbym dać też i nowe obrazy, ale nie mam ich w dyspozycji wiele, **a tych ukrytych przed Dmochowskim, nie chciałbym w najbliższym czasie demonstrować**. Zobaczymy. Zaczyna się zamieszanie.

29.11.1994

...

Przyszedł Żurek i porozmawialiśmy sobie na temat przyszłej współpracy, po zerwaniu umowy z **Dmochowskim**. ..

\*\*\*

Około godz. 15, Zosia przyniosła ze skrzynki list od **Dmochowskiego**. Ton listu na pierwszy rzut oka pojednawczy i rzeczywiście, jak się okazuje, chyba chciał zerwania umowy, tym niemniej rodziny lub hak, będący zarysem do dalszych sporów, zostawił sobie na koniec. Ukrył go zresztą pod uperfumowanym pierzem! Okazało się, że w umowie, punkt 30, przewiduje dla niego liczne prawa, niezależne od losów umowy i ważne „permanently” mimo jej zerwania. Tak to mniej więcej zostało przez 10 laty sformułowane. **Podpisałem to, nie bardzo wiedząc, co podpisuję. Nawet tego nie zauważyłem!** Dopiero teraz się okazało, że podpisałem coś, co zmusza mnie, bym do śmierci został niewolnikiem. **Nie ma mowy, bym zaakceptował nieśmiertelność tego punktu. Niech sprawę oddaje do sądu, na arbitraż, do ONZ, przed Trybunał w Hadze, czy gdzie chce**, ale nie po to zrywam umowę, by jej de facto nie zerwać!!! Wydaje mi się, że sformułowania tego punktu są sprzeczne, gdyż o ile zostanie zerwana umowa, której on stanowi część, to nie może chyba trwać jeden jej punkt! Z punktu widzenia **Dmochowskiego**, decyduje tu jednak zapewne, nie tyle logika, co prawne precedensy i poważnie obawiam się, że wygrzebie zaraz, iż np. w 1926 roku, sąd w Lyonie, w sprawie Dupont contra British Oil, wydał precedensowy wyrok, który właśnie itepe itede. Ileż on jeszcze haczyków pozostawiał na mnie!!! Inna sprawa, że cała ta umowa jest w świetle polskiego prawa, znową dwóch przestępców i nie ma zapewne mocy prawnej. **Gdyby to jednak wyciągnął przed polski sąd, wyjść by**

mogło i to, że nie płaciłem podatków. Znowu będę denerwować się przez najbliższe dwa, trzy tygodnie, nie wiedząc, co się z tego wykluje. Kiedyż on się wreszcie odklei? Przykleił się mocniej, niż rzep do psiego ogona! Co tam rzep. Butapren!!! Muszę chyba sprawę oddać w ręce prawnikowi, tylko kto tu byłby w tym dobry? Może pogadać z Żurkiem u Wahl? Może kogoś mają? Na razie odpisuję **Dmochowskiemu** w brudnopisach, robiąc kilka wariantów.

\*\*\*

Napisałem kilka wariantów, bardzo zwięzłych i niewiele się różniących. Ostatni najbardziej łagodny i ugodowy. Proponuję fajkę pokoju, wypaloną przez dwóch WOLNYCH ludzi. Brzmi to podniośle, ale nieprawdziwie, bo po prawdzie, **czuję w sobie cholerną złość na niego**. Zobaczymy, co z tego wyniknie. Dzwoniłem do męża doktor Basi, ale będzie dopiero po godzinie 20, a około 19:30 mają przyjść Emilowie i być może Kamilowie. Przedstawię problem Emilowi. Spróbuję jeszcze zadzwonić do Hosera, może ma jakiegoś prawnika, którego mógłby zapytać. Jutro rano mąż doktor Basi będzie przez cały dzień w domu, to zadzwonię też do niego. **Jestem zbyt naiwny, głupi i łatwowierny, by spisywać umowy. To fakt.**

\*\*\*

Zosia napisała do Rudaka, a ja tylko się podpisałem. Kompletnie jestem bezradny, gdy idzie o tego typu listy.

\*\*\*

Zacząłem układać list do Nyczka, w nadziei, że może zna w Krakowie jakiegoś prawnika, ale przerwał mi telefon od dr Podogrodzkiej. Uradzili z mężem, że jest w Pruszkowie adwokat, specjalista od umów, a jego córka jest adwokatem w Paryżu, więc zna prawo francuskie, więc może bym z nim się porozumiał. Odpowiedziałem, że list już wysłałem, ale gdyby w wyniku listu miały powstać jakieś kłopoty, to oczywiście wynajmę adwokata i wtedy ten adres będzie jak znalazł.

List do Nyczka skończę jutro lub zrezygnuję. Zosia powiedziała, bym na dziś dał sobie już spokój, bo zwariuję. Może to i racja.

\*\*\*

Godz. 20:40. Ciśnienie spadło na 140/89 ale wzrósł puls na 89.

Niedziela 1.1.1995

\*\*\*

...Maluję przy świetle elektrycznym. Ciemności większe niż kiedykolwiek. Myślę stale o **Dmochowskim** i zaczynam przychylić się do opinii Zosi, że on teraz nie przyjechał i nie przyjedzie. Zobaczę w najbliższych dniach czy napisze. Jeśli nie napisze, to myślę, że pojawi się dopiero w związku z wystawą, około kwietnia, maja. Chyba żeby połknął haczyk i odwołał wystawę. W tej sytuacji, mógłby przyjechać po obrazy, w trakcie przerwy semestralnej. Tak czy inaczej, finał pozostaje w zawieszeniu, co znacznie mi utrudni, jeśli wręcz nie uniemożliwi pracę.



Piątek 13.1.1995

No właśnie. Pogoda jednak znośna. Trochę ćmi (od nocy) głowa, ale ciągnę obraz. Coś jak powrót do siebie sprzed kilku lat. Z końca lat osiemdziesiątych. Ale właściwie chciałem teraz namalować trochę obrazów dla siebie i zrobić powtórki (stylistyczne) z tego, co zabrał mi **Dmochowski**. Jeszcze pewnie jakieś morza, być może katedry. Nie będę tego dawać do handlu, o ile się uda zrobić to, co chciałbym sobie zostawić. Tak myślę w tej chwili, ale co będzie za dwa dni, tego nie wiem. Moje myślenie i postanowienia, są płynne i zależne od nastroju, powodzenia w pracy, samooceny oraz ilości tego, co udało mi się zrobić

Sobota 14.1.1995

\*\*\*

...Okolo godziny 11, udało mi się wreszcie (próbowałem już wczoraj) dodzwonić do księdza Przekazińskiego. Rozmawiał wczoraj z **Dmochowskim** i ten potwierdził wystawę w Muzeum Archidiecezji. Nie wspomniał nic o zerwaniu przeze mnie umowy, więc Przekaziński też nic na ten temat nie mówił. Poprosiłem o zgodę na przechowanie 13 oprawionych obrazów, przeznaczonych dla **Dmochowskiego** i okazało się, że mają miejsce i nie będzie z tym kłopotów, tylko mam poczekać, aż nie będzie padało, bo mają własną furgonetkę i nie będę musiał ponosić dodatkowych kosztów, ale Przekaziński boi się ją wysłać w sytuacji, gdy jest lub grozi gołoledź. Tak więc mam dzwonić, gdy się rozpuści lub on zadzwoni.

\*\*\*

Czwartek 2.2.1995

Przemalowałem po raz drugi obraz zaczęty w połowie stycznia. Najpierw miała być powtórka jednej z katedr, które wziął **Dmochowski w ramach 16 obrazów na zamówienie. Potem zrobiłem z** tego utrzymaną w oranżach i czerwieniach, postać z rozkrzyżowanymi ramionami i lecące czy też wgłębione prostokąty...

Sobota 6.5.1995

Jest godzina 4:30 rano i od godziny czy dłużej nie mogę spać. Efekt wystawy i **Dmochowskiego**. Nagle uzmysłowiłem sobie dlaczego wczoraj (w Muzeum Archidiecezjalnym) tak mi się to wszystko nie podobało. Byłem jakoś zbyt zmęczony, by zdać sobie z tego sprawę ale teraz widzę, że po prostu zestaw prac mi nie odpowiada. Przede wszystkim znalazło się tam sporo archaicznich obrazów ze zbiorów Szydły. Po co? One są sprzed okresu naszego kontraktu i pochodzą chyba z początku lat

siedemdziesiątych, a niektóre może nawet z końca lat sześćdziesiątych, są kiepsko malowane, mogą się nadawać na wystawę pośmiertną ale nie na wystawę, która miała w założeniu pokazać co zrobiłem, a czego nie eksponowałem w Polsce przez ostatnie 11 lat, gdy związany byłem kontraktem z **Dmochowskim**. Poza tym, te obrazy były w latach siedemdziesiątych i na początku lat osiemdziesiątych, eksponowane wielokrotnie przez Szydłę. To pierwsza sprawa. Druga to fakt, że na wystawie znalazły się co najmniej trzy prace, wystawione już w Galerii Wahl w końcu lat osiemdziesiątych. Znalazł się też stary jak świat i drugorzędny obraz odkupiony w 1991 roku „za psie pieniądze” od Siemińskiego. **Dmochowski** go podobno lubi, ale jaki ten obraz ma związek z tym, co miała reprezentować wystawa? Teraz zestaw prac namalowanych w latach 80 i 90. **Nie można tu zarzucić, że Dmochowski (jak się tego poprzednio obawiałem, po wymianie korespondencji na ten temat) dał wyłącznie te prace, które chce w Polsce sprzedać**, ale też nie dał tych prac, które wybieraliśmy razem w kwietniu ubiegłego roku, lub też dał zaledwie ich część, dodając sporo prac, które NA PEWNO wtedy odrzuciłem, o ile je w ogóle wtedy proponował, oraz eliminując jeszcze większą ilość prac, które wtedy wybrałem i które koniecznie należało wystawić. To jest pewne. Na przykład czerwony krzyż z „majtkami”. W albumie francuskim widnieje obok niego inny krzyż, o niebo lepszy, który i jemu bardziej się podobał, ale go nie dał, a przywiózł ten, którego chciał się pozbyć, bo oferował mi go w ubiegłym roku do wymiany. W ogóle było lub jest u niego, kilka bardzo fajnych krzyży i żadnego nie przywiózł, a przytargał ze sobą dwa absolutnie najgorsze. **Być może nie jest to wynikiem jego złej woli, lub wyłącznie chęci handlowania obrazami drugorzędnymi, ale czuję, że ten zestaw źle mnie reprezentuje**. Wczoraj jakoś przeszło mi to obok, byłem tylko zdegustowany, lecz teraz w nocy, nastąpiła opóźniona reakcja, taka sama jak u **Dmochowskiego**, gdy wczoraj dowiedział się o zbyt bliskim terminie zamknięcia wystawy. Nic na to nie poradzę, ale muszę jakoś odciąć się od tej wystawy, wyjaśniając zainteresowanym, **że zaplanował ją Dmochowski, a nie ja i że jest to wystawa nie tyle moja, ile wystawa z jego zbiorów**. Wychodzi na to, że zostałem podwójnie wykorzystany: raz w ten sposób, że pod hasłem mojej wystawy zbiorowej mamy w 80% wystawę obrazów, które **Dmochowski** chciałby w Polsce sprzedać. Po drugie w ten sposób, że gdy z Przekazińskim omawialiśmy sprawę wystawy przed dwoma laty, to nie było żadnej mowy na temat tego, że Glemp będzie ją otwierał. Nagle staję się nieomal twórcą popieranym przez Kościół! Budzi to mój cholerny niesmak. Przecież jeszcze żyję, a **już jestem manipulowany** i animowany jak trup. Podobna sprawa była w roku 1989, gdy była promocja albumu ARKAD i spotkanie ze mną potraktowano jako krypto zebranie przedwyborcze jakiegoś kandydata PZPR pod tytułem Tuderek, który prezentował się na zakończenie i jeszcze chciał, bym mu zrobił wpis do albumu, to w zamian poprze wydawnictwo ARKADY, gdy już zostanie posłem. Udałem wtedy, że nie słyszę. Teraz też będę musiał udawać,

że nie słyszę, tyle że efekt **manipulacji** już jest i odwołać go nie sposób...

\*\*\*

Na szczęście nie wysłałem listu do Nyczka i teraz go usunąłem. Nie jest jednak tak źle, jak mi się wczoraj wydawało. Szereg obrazów musiało być chyba ukryte za innymi i okazuje się, że są prawie wszystkie, na których mi zależało. Kosiński wyeliminował tylko „nogi na krześle” i kilka drugorzędnych. Kilka innych drugorzędnych zostało, ale szereg dobrych

jednak jest i wystawa po rozłożeniu nie przedstawia się źle. Obrazy od Szydły wycofano co do jednego. Od Siemińskiego też. Co do „Matki Boskiej”, to zwróciłem im uwagę co jest tu grane ale powiedzieli, że spytają Przekazińskiego, którego dziś jeszcze nie ma, bo jest w Częstochowie.

**Dmochowskiemu** i innym podobają się obrazy oddane mu w ramach owych 13. Dwa koniecznie już chce zabrać do Paryża na nową wystawę, zaś kilka innych włączono do ekspozycji. Ja byłem ogólnie miły jak mydełko Fa i na wszystko się zgadzałem. Od Duni Entuzjastki dostałem czerwoną różę, jako że nie będę na wernisażu. Wynikło też z rozmowy, że nie będę musiał być na konferencji prasowej. **Dmochowski nie naciska, a więc zapewne nie chce by wiadomość o zerwaniu umowy przeciekła do prasy. Niech będzie. W ogóle odnoszę wrażenie, że Dmochowski wolałby bym z telewizją i mediami nie wchodził w żaden kontakt i chyba rzeczywiście idzie mu o to, by nie nagłaśniać sprawy zerwania umowy. We wszystkich publikatorach wystąpi sam i dobrze.**

Sobota 17.6.1995

Około 16 zadzwoniła Jęczmykowa, że program z dyskusją na temat moich obrazów nie będzie o godzinie 19 lecz 16:30 i żebym się nie denerwował, bo **Dmochowski** coś tam na mnie mówi i podobno wszyscy w radio byli po mojej stronie. Hm. Czym tu się denerwować? Chyba nie zrobił przez radio donosu do Urzędu Skarbowego.

**Ja też na niego narzekałem.** Chętnie posłucham.

\*\*\*

A więc audycja była bardzo fajna. Szczególnie Wróblewska mówiła bardzo życzliwie o mnie i w ogóle tak, jakby wiedziała dokładnie, o co chodzi. Naprawdę sprawiła mi przyjemność. **Dmochowski powiedział w zasadzie tak, jak było w rzeczywistości. Może przesadził trochę twierdząc, że za wiele obrazów (dał do zrozumienia, że kilkaset) płacił mi pięciokrotnie więcej. W sumie zapłacił tak za kilka obrazów z punktu 37 i nie było to pięciokrotnie więcej, lecz około czterokrotnie więcej. Powiedział jednak częściową prawdę odnośnie punktu 30. Częściową, bo punkt ten pozwala mu na kupno nie tylko pięciu obrazów, lecz 25% tego, co namaluję, zgodnie z jego wyborem, za groszową i stale malejącą cenę. No ale nie rozminął się z prawdą, jeśli idzie o istotę rzeczy.**

Środa 28.6.1995

\*\*\*

...Za niecałe dwa tygodnie, 11 sierpnia, kończy się wystawa w Muzeum Archidiecezji. Zastanawiam się czy **Dmochowski** przyjedzie pakować obrazy, czy też wszystko zostawi na barkach Keplera. Gdyby przyjechał, to nie wiem czy mam chować nowe obrazy? Pokazywać ich nie będę, ale czy mam je w ogóle ukrywać? Chyba nie.

Poniedziałek 31.7.1995

Ostatecznie zamknąłem pracę nad „wywiadem”. Wczoraj wieczorem odchudziłem go o co najmniej jedną stronę, dziś rano dodałem akapity w celu większej przejrzystości tekstu. Potem jeszcze tekst przeczytała Zosia, znajdując kilka powtórzeń (dwa razy „nie” i inne podobne) oraz kilka złych form gramatycznych i opuszczonych zaimków, które wypadły przy niekończących się przeróbkach tekstu. Poprawiłem więc ostatecznie, wydrukowałem i nadałem wraz listem na pocztę przy Placu Konstytucji...

\*\*\*

Za niecałe dwa tygodnie, 11 sierpnia, kończy się wystawa w Muzeum Archidiecezji. Zastanawiam się czy **Dmochowski** przyjedzie pakować obrazy, czy też wszystko zostawi na barkach Keplera. Gdyby przyjechał, to nie wiem czy mam chować nowe obrazy? Pokazywać ich nie będę, ale czy mam je w ogóle ukrywać? Chyba nie.

Sobota 12.8.1995

...Po tym Buku, doszedłem do wniosku, że idzie o obraz pod kryptonimem „Eugenia Umińska”, który kupił ode mnie wujek Kołodziejczyka, dr Siuda, emerytowany lekarz okrętowy, w końcu lat osiemdziesiątych. Przez lata całe wisiał u nas najpierw w Sanoku, potem w Warszawie na ścianie, lub leżał w schowku i nic się z nim nie działo, a tylko kupił go jakiś cymbał (i to z grzeczności, ze względu na **Dmochowskiego** i Kołodziejczyka za symboliczne pieniądze) i dał mu w ciągu paru lat radę!

...Kretynizm standardowego posiadacza obrazów jest nieprawdopodobny i z reguły wszyscy popełniają ten sam błąd: wydobywają obraz z ram, składają go razem z innymi na styk i transportują wozem w inne miejsce, co powoduje otarcia na całej powierzchni. Pod tym względem **Dmochowski** (trzeba mu oddać sprawiedliwość) jest wręcz ideałem. Może dlatego, że udzieliłem mu na wstępie ścisłych instrukcji?

Sobota 26.8.1995

....Kretynizm standardowego posiadacza obrazów jest nieprawdopodobny i z reguły wszyscy popełniają ten sam błąd: wydobywają obraz z ram,

składają go razem z innymi na styk i transportują wozem w inne miejsce, co powoduje otarcia na całej powierzchni. Pod tym względem **Dmochowski** (trzeba mu oddać sprawiedliwość) jest wręcz ideałem. Może dlatego, że udzieliłem mu na wstępie ścisłych instrukcji?

Czwartek 7.9.1995

\*\*\*

Dziś o godzinie 18, otwarcie wystawy w Łodzi. Ciekaw jestem czy **Dmochowski** przyjedzie? Ma w Łodzi wielką ilość znajomych. Być może jednak, że nie będzie chciał wyrzucać forsy. Chętnie bym zobaczył tą wystawę już po jej otwarciu, ale nie wiem czy będzie, gdy już naprawią wóz, szansa wyskoczenia do Łodzi. Jest to 135 km, a więc w obie strony 270. Może to zbyt wiele jak na wytrzymałość Zosi? Nie wiem też jaka będzie pogoda we wrześniu. Może przez cały czas taka jak ostatnio?

\*\*\*

...Ledwie skończyłem to pisać, gdy zadzwonił z Warszawy **Dmochowski**. Przyjechał wraz z żoną. Jadą dziś na otwarcie wystawy do Łodzi. Niestety nie wziął kamery video, a tylko aparat fotograficzny. Umówiliśmy się na sobotę u mnie, z tym że precyzyjny termin mamy ustalić po jego powrocie z Łodzi. Podobno będzie jutro migawka w telewizji o godzinie 17 z minutami, ale jeszcze nie wiadomo w jakim programie. Robił to wczoraj Nalewajek i być może zadzwoni do mnie z informacją.

Sobota 9.9.1995

...Nie wiem na jaką godzinę zechce się umówić **Dmochowski**, ale spróbuję, póki co, trochę popracować nad obrazem.

\*\*\*

**Dmochowscy przyszli punktualnie. Zosia zrobiła placek ze śliwkami i rozmawiało się bardzo miło. Dmochowski** likwiduje galerię w październiku lub listopadzie i nie wie, gdzie pomieści obrazy, które oprawione są w ramy i zajmują w galerii sporo miejsca, a w ich mieszkaniu w ogóle się nie zmieszczą. Chodzi o to, że po Japończykach zainwestował sporo forsy w kupowanie socrealizmu i kupił ponad 100 obrazów w Moskwie („3 równe kupki” nie były więc aż takie równe, bo doszła czwarta pod tytułem „Moskwa”) i była to błędna inwestycja, bo nie mógł ich potem nikomu we Francji sprzedać.

\*\*\*

Inna informacja: Ksiądz Przekaziński był podobno do głębi oburzony moim wywiadem w POLITYCE i dawał temu wyraz w telefonicznej rozmowie z **Dmochowskim**. Co go tam tak oburzyło? Musiałem się jakoś odciąć od kościoła. Wystawę robiłem w Galerii należącej do Archidiecezji, a nie w kościele, a WOT nadał otwarciu charakter wręcz ceremonii

religijnej. Musiałem jakoś to sprostować.

Informacja trzecia: wystawa w Łodzi jest podobno fatalnie i stereotypowo zawieszona, ale na otwarciu były dzikie tłumy (głównie młodzież) i to jest pozytywny aspekt tej sprawy. Katalog jest wydrukowany fatalnie i równie blado jak ten w Archidiecezji. Ja w ogóle nie mam szczęścia do wydawnictw. Mam ich sporo, ale prawie wszystkie są kiepskie technicznie. Te obecne biją jednak jakiś rekord. Jest to na pewno wina organizatorów. Czyżby moje obrazy nie nadawały się do reprodukcji? Poza tym katalog ma za niski nakład.

**Ogólnie rozmawialiśmy w idealnej komitywie.** Dmochowski pytał, czy mogę mu pokazać obrazy, a ja powiedziałem, że zrobię to w kwietniu, gdy przyjedzie likwidować wystawę, na co się zgodził. Dowiedziałem się też, że dwa obrazy są już uszkodzone, z tym jeden silnie i że Keppler przywiezie mi je do Warszawy w celu zaretuszowania już teraz. To dobrze, bo wolałbym by w kwietniu nie zważyło się wszystko naraz.

Poszli parę minut po godzinie 19. Nie przyjechali do Warszawy własnym samochodem. Do poruszania się po Polsce, pożyczyci od znajomych Cinquecento.

Piątek 17.11.1995

...Samochód z Łodzi przyjechał o godzinie 9:45. Dwóch pracowników zapakowało w folię groszkową dwa obrazy bez ram. Keppler dał dla mnie spory rulon folii, o który się przymówiłem w telefonie przed tygodniem czy dwoma. Ustawiłem go na balkonie. Będzie na takie okazje jak ten Vukovar. Jeden z facetów powiedział, że zadzwoni do mnie z Zachęty, z informacją gdzie oni kupują w Warszawie taką folię. Niezależnie od tego, muszę napisać do Keplera z podziękowaniem. No i do **Dmochowskiego**, że obrazy zostały już zabrane.

Czwartek 30.11.1995

\*\*\*

...Przeprowadziłem wstępną selekcję prac na wystawę do Dmochowskiego i na wystawę do Wahl. Pomyślałem też o odłożeniu sobie kilku najlepszych prac, gdyż niegdysiejsze krakanie Wahl i Żurka, że **Dmochowski może nie zwrócić mi prac z wystawy, trochę mnie jednak przeraziło. Mało to prawdopodobne, ale jednak zacząłem się lękać. Ukryję więc przede wszystkim krzyże**, których będzie za wiele jak na wystawę u Wahl, bo nie sposób przekroczyć limitu 3, maksimum 4 krzyży, ale które chcę zostawić dla siebie lub ewentualnie dla Muzeum w Sanoku. Jednym słowem z formatów dużych, takiego żelaznego repertuaru jest 11 obrazów, których **nie zademonstruję Dmochowskiemu**. Z tego ca 8 do ekspozycji u Wahl. Nie wykluczam, że **Dmochowski** zechce to obejrzeć w styczniu i podjąć decyzję. Być może powie, że prace nie różnią się w dosyć zasadniczy sposób od

tego, co było, lub nie są ciekawe i w ogóle zrezygnuje, co dałby Bóg. Zobaczymy. **Po co w ogóle zgodziłem się na tę wystawę w Paryżu.** Zapomniałem o swojej maksymie, by przed decyzją zastanowić się przez 24 godziny. Zresztą, jeśli idzie o Wahl, to także nie miałem czasu na zastanowienie i w ogóle o tym zapomniałem, że powinienem rzecz najpierw rozważyć. Do ekspozycji u **Dmochowskiego** można odebrać z galerii Wahl trzy obrazy, które wisiały tam od początku roku i nie poszły: Szary krzyż, drzewo i głowę acrylową z profilu.

\*\*\*

...Z Dynowa natomiast przysłano mi nareszcie krótki tekst, który tak rozzłościł **Dmochowskiego** „Wolność w zamian za dwa lata pracy”. Okazało się, że to w wydawnictwie koncernu Springer pt „Na żywo”. Szmatławiec dla gospodyń domowych. Jest tam moja fotografia i nie podpisany krótki tekst.

Środa 6.12.1995

...

Skrobała nadesłał wywiad na dyskietce i w wydruku. Niestety na dyskietce były przekłamania, jeśli idzie o polskie diakrytyki, tym niemniej przerobiłem wszystkie i potem przerobiłem też tekst, co w sumie nie zajęło aż tak wiele czasu. Usunąłem tekst o tych 50 obrazach, by znowu nie rozdrażnić **Dmochowskiego**. Pewnie to nic nie da, bo on jest z zasady rozdrażniony.

\*\*\*

Wtorek 15.12.1995

\*\*\*

...Według dzisiejszej „Gazety Wyborczej”, strajki we Francji powoli wygasają i strajkuje już tylko 3% pracowników poczty, tak więc jest nadzieja, że **Dmochowski** otrzyma mój list z 29 listopada jeszcze przed Świętami, o ile ten list w ogóle nie zaginął w stertach korespondencji, która od paru tygodni nie była sortowana.

Niedziela 17.12.1995

...Coraz bardziej obawiam się, że **Dmochowski** nie dostanie mego listu przed wyjazdem do Polski i gotów mi tu zadzwonić. Nie podejmę telefonu i nie oddzwonię do niego, ale to oznacza, że będziemy się musieli przez dwa tygodnie ukrywać, zasuważąc firanki, bo jeśli przyjedzie to zostanie do otwarcia wystawy w Katowicach, które będzie 11 stycznia i gotów nieustannie do mnie telefonować, a nawet przyjść i dzwonić do drzwi. Chyba, że Kepler mu uświadomi, że nie chcę go widzieć.

Poniedziałek 25.12.1995

...Myślę nad tym czy by nie wycofać z kont „A” pieniędzy, których nie ma tam zbyt dużo, ale **gdyby Dmochowski napisał doniesienie** do Urzędu Skarbowego (**a po nim wszystkiego można się spodziewać**) to miałbym kłopoty. Sam już nie wiem jak postąpić.

Wtorek 26.12.1995

...Coraz bardziej obawiam się, że **Dmochowski** nie dostanie mego listu przed wyjazdem do Polski i gotów mi tu zadzwonić. Nie podejmę telefonu i nie oddzwonię do niego, **ale to oznacza, że będziemy się musieli przez dwa tygodnie ukrywać, zasuważąc firanki, bo jeśli przyjedzie to zostanie do otwarcia wystawy w Katowicach, które będzie 11 stycznia i gotów nieustannie do mnie telefonować, a nawet przyjść i dzwonić do drzwi**. Chyba, że Kepler mu uświadomi, że nie chcę go widzieć.

Środa 27.12.1995

Z Nyczkiem rozmawiałem głównie o **Dmochowskim**. Pozwoliłem też sfotografować dwie głowy, które chciałem zostawić sobie, ale jakoś nie wypadało się wykręcać.

Sobota 30.12.1995

...Myślałem w panice, że to list od **Dmochowskiego**. Gdyby **Dmochowski** przysłał list polecony, to jednak trzeba go przyjąć i odesłać w innej kopercie, bo adres zwrotny jest na nieistniejącej galerii i potem gotów nie wrócić do adresata, z czego **Dmochowski** gotów wyciągnąć wniosek, że go jednak otworzyłem i czytałem.

Niedziela 17.3.1996

...Z cenami wpadli w tą samą pułapkę, co **Dmochowski**: strzelili na starcie ze zbyt grubej rury!

Środa 26.6.1996

...Z rozmowy dowiedziałem się między innymi, że podobno oglądali w telewizji jakiś program z **Dmochowskim** i ze mną. Informację o jakimś filmie, miałem już raz przed paroma tygodniami, bo pisała o tym do Zosi Czerwińska z Rzeszowa (w stylu: widziałam w telewizji twego męża i jego marchanda), ale wtedy myślałem, że idzie o powtórkę jakiegoś starego nagrania. Teraz wyglądało na to, że jest to rzecz zrobiona przez Mydlarską z Gdańska, do którego to filmu Matynia kazał potem dograć fragment ze



mną, co ona uczyniła w ubiegłym roku w maju. Podobno **Dmochowski** był bardzo agresywny, ja zaś mówiłem w sposób wyważony. Muszę napisać do Matyni z prośbą o kopię programu o ile jest to jeszcze wykonalne, bo chciałbym wiedzieć, co **Dmochowski** W OGÓLE tam mówił. ..

....U Turkowskich byliśmy prawie do godziny 15. Przyszedł Banach, po którego chyba telefonowano. Zosia rozmawiała z Turkowską, a ja z Turkowskim i Banachem. Opowiedziałem o chorobie Zosi i o zerwaniu umowy z **Dmochowskim**.

Niedziela 13.10.1996

\*\*\*

...Porzuciłem chronologię i przeczytałem wg spisu rozdziałów o sobie. Trochę mnie wkurzyło, a najbardziej brednia, że byłem przed laty członkiem ZMP. Napisałem do Nyczka z zapytaniem, czym **Dmochowski jemu** też przysłał Dzieło. **Dmochowskiemu** nie odpiszę, mimo iż w nocy myślałem, by mu odpisać pojednawczo, z propozycją, by tą książkę uznać za wyrównanie rachunków i na przyszłość dać sobie spokój ze sporami. Trzeba go potraktować jako nie istniejącego, bo inaczej wezmę na swą głowę to, co z trudem udało mi się zrzucić. Za stary jestem na takie zabawy. W wyniku zdenerwowania, malowanie zaczęło mi źle iść. Znowu wetknął mi kij w szprychy.

\*\*\*

Czwartek 9.1.1997

...Porzuciłem chronologię i przeczytałem wg spisu rozdziałów o sobie. Trochę mnie wkurzyło, a najbardziej brednia, że byłem przed laty członkiem ZMP. Napisałem do Nyczka z zapytaniem, czym **Dmochowski jemu** też przysłał Dzieło. **Dmochowskiemu** nie odpiszę, mimo iż w nocy myślałem, by mu odpisać pojednawczo, z propozycją, by tą książkę uznać za wyrównanie rachunków i na przyszłość dać sobie spokój ze sporami. Trzeba go potraktować jako nie istniejącego, bo inaczej wezmę na swą głowę to, co z trudem udało mi się zrzucić. Za stary jestem na takie zabawy. W wyniku zdenerwowania, malowanie zaczęło mi źle iść. Znowu wetknął mi kij w szprychy.

\*\*\*

Czując, że nie będę mógł spokojnie pracować, zanim nie przeczytam całego dzieła, wyplukałem pędzle i zabrałem się za systematyczne czytanie. Zadzwoił doc. Biederman i umówiliśmy się na sobotę na godzinę 11, że wpadnie do nas i odniesie wyniki rezonansów i tomografii oraz porozmawia z Zosią na temat jej samopoczucia. Zadzwoił też Bogdan Wiśniewski, pytając czy może przyjść koło godziny 19. Zaprosiłem go, po czym w oczekiwaniu na niego, nadal czytałem i prócz małych fragmentów

pod koniec, które przeleciałem pobieżnie i które nie dotyczyły już mnie, przeczytałem wszystko. **Przykro było to czytać, bo mi go mimo wszystko żal, gdyż to facet niewątpliwie pierdolnięty. Jego naiwna niezdolność oceny sytuacji, którą od początku do końca, sam w swej piramidalnej głupocie i zadufaniu wykreował i deklarowany, bezgraniczny podziw dla mego „geniuszu”, są żenujące (o tym, że jestem geniuszem, natrafiłem na co trzeciej stronie i sprawiało to czasem wrażenie demonstracyjnej deklaracji bez pokrycia).** Z drugiej strony w książce jest kupa, niezwiązanych w żaden sposób ze mną, dygresji, rozważań politycznych, psychologicznych i socjologicznych, które w zasadzie są niewielkimi esejami, skądinąd całkiem dobrze napisanymi, a czasami nawet (jak mi się wydaje) wnikliwymi. Pewna ilość wziętych z życia scenek rodzajowych, pełnych jadowej niechęci do wszystkich, z którymi musiał się stykać i którzy nie chcieli mu pomóc w wylansowaniu Beksa (niby dlaczego mieli mu pomagać? Czy ja lub Wahl, zwracamy się o jakąś pomoc do instytucji lub sponsorów?), napisana jest jednak dobrze, a nawet czasami śmieszy, tym niemniej odnosi się wrażenie, że zostałem tu użyty w formie wehikułu, który miał na terenie Polski (gdzie moje nazwisko może spowodować, że pewna ilość ludzi to kupi i przeczyta, zresztą na pewno rozesłał to bibliotekom i muzeom) posłużyć opublikowaniu wszystkich złotych myśli i spostrzeżeń **Dmochowskiego**, który nie mając nazwiska jako pisarz, nie miałby okazji zebrać i wydać ich w inny sposób i przy innej okazji. Teraz, przy okazji dokopania mi, „na marginesie” prezentuje publiczności swój wizerunek intelektualisty, „błyskotliwego” myśliciela i filozofa zarazem. Dwie pieczenie przy jednym ogniu. Wprawdzie to impreza finansowo deficytowa, ale jego potrzeba walnięcia w stół, by odezwały się nożyce, a przy okazji zabłyśnięcia, czyni go niewrażliwym na poniesione straty. Żyje zresztą w świecie umownym, w całości wykreowanym we własnej wyobraźni. **Na koniec jednak niepotrzebnie (bo wiele bym mu wybaczył, ale tego nie mogę) publikuje naszą umowę oraz fragmenty naszej korespondencji, jak też robi kilka niedwuznacznych donosów do Urzędu Skarbowego. To jest zrobione wyłącznie po to, by mnie wkurzyć i zniszczyć lub choćby maksymalnie zaszkodzić. Nie będę więc w ogóle odpowiadać.**

Poniedziałek 13.1.1997

Znowu ciemności. Temperatura  $-7,1^{\circ}$ . Podobno od jutra ma się zacząć ocieplenie i nawet odwilż. Znowu nad ranem kiepsko spałem. Ciągle ten **Dmochowski i Dmochowski**. Zosia wczoraj nie mogła z tego powodu oglądać filmu i potem, przerwawszy go, gadaliśmy przed godzinę czy nawet dłużej. Ona szuka winy we mnie. Po co w ogóle rozmawiałem z **Dmochowskim**? Nie sposób wreszcie nie rozmawiać z nikim, lub rozmawiać wyłącznie o pogodzie!

W trakcie rozmowy z Zosią o jego teściowej, o której napisał, że jest osobą dowcipną, odkryłem nagle (było to olśnienie, jakby mnie ktoś

wyrznął obuchem w czoło!), dlaczego jego notatki urywają się pod koniec 1987 roku. Oczywiście! Przypomniałem sobie naszą ówczesną korespondencję! Napisałem mu przecież w dniu 19 marca 94, że od chwili, gdy w listopadzie 1987 udostępnił mi w swym liście fragmenty swoich notatek o „złoty jajach”, **zacząłem (od grudnia 1987) nagrywać z ukrytego mikrofonu non stop każdy jego pobyt, bo obawiałem się**, że w notatkach tych, przekręcając po swoim fakty, kreuje mnie celowo na bufona. **Uświadomił więc sobie, że na obszarze następującym po 1987 roku niebezpiecznie jest łączyć i manipulować faktami, bo Beksiński może zdementować każde łągarstwo, gdyż posiada taśmy.** Nie wpadło mi to poprzednio do głowy! Napisał więc (a nawet mówił mi w lecie 1995), że „i tak przerwał dawno notatki, bo nie było nic ciekawego”. Jak się okazuje się teraz, że „przerwał je” DOKŁADNIE od tego momentu, od którego ich dalsze prowadzenie, stało się dla niego niebezpieczne (bo Beksiński ma taśmy), o czym jeszcze wtedy nie wiedział. Założę się więc, że w rzeczywistości prowadził je nadal, ale nie mógł ich już teraz (w 1996/97) opublikować, w obawie przed moim dementi, bo dowiedział się dopiero w marcu 1994, że począwszy od grudnia 1987 wszystko jest przeze mnie nagrywane. Ale najbardziej zabawne jest to, że nie wie, iż mu w marcu 1994 skłamałem i nie mam takich nagrań, bo nagrywanie rozpocząłem o wiele, wiele później, gdyż przedtem nie miałem zainstalowanej odpowiedniej aparatury, zdolnej (na kasetach VHS) do pracy non stop przez 8 godzin. Skłamałem właśnie z takim zamiarem, by zablokować owoce **jego oszczerczych fantazji wstecz, chociaż wtedy, nie przewidywałem nawet w najgorszych koszmarach, że tak prędko przyjdzie mi się z nimi zetknąć w druku.** Z tego wcześniejszego okresu, mam tylko dwa monofoniczne, kiepskie nagrania, na taśmie VHS: jedno z negocjacji, gdy zagroziłem mu zerwaniem umowy, po jego odmowie zapłacenia mi za zamówione 16 obrazów i drugie, gdy przywiózł forszę od Japończyków i wbrew naszym wcześniejszym ustnym umowom, chciał wykupić za pół ceny zastaw (do czego zresztą doprowadził). Było to na dzień przed moją operacją.

Piątek 17.1.1997

Znowu ranek ciemny i mglisty. Temperatura -1,6°. Zosię cholernie boli głowa. Nie spała, tylko bez przerwy myślała o wczorajszym PEGAZIE, bo ją tak zdenerwowało najpierw oczekiwanie nań, a potem to, co zostało tam pokazane, że nie mogła się zdystansować. Musieliśmy na jej życzenie trzykrotnie go odsłuchiwać i za każdym razem na raty, bo bez przerwy dzwoniły telefony od znajomych z tzw. „wyrazami solidarności”. Tymczasem sam PEGAZ był taki jak inne PEGAZY, a na dodatek **Dmochowskiemu nie stworzono warunków do zabłyśnięcia** albo też miał zły dzień. Prowadzący rozmowę dziennikarz, był mu wyraźnie nieżyczliwy (następny kandydat do kolekcji tych, którzy „nie pomogli”). Spytał jaki był w ogóle cel tej publikacji i powiedział, że książka jest plotkarska i że

widzi w niej nie tyle paranoję co **chęć zemsty**. Zresztą nie tyle na mnie ile na tych, którzy mu „nie pomogli”, mimo iż mogli, z których na najgorszego wyszedł, Bogu ducha winien Polański. Dowiedziałem się, że Dzieło miało poprzednio nosić tytuł „Uwagi o sytuacji ogólnej”, tak jak to mi doniósł przed kilkoma miesiącami, w oparciu o jakiś artykuł Dzikowskiej, facet piszący na mój temat pracę.

\*\*\*

...Wieczorem zadzwonił Bogdan z informacją, że **Dzieło Dmochowskiego** jest w księgarni przy Mazowieckiej za 33,30 zł. Podobno jest też gruby album „koreański” za cenę 200 zł.

Sobota 18.1.1997

Ciekaw jestem czy Banach w Sanoku też dostał **Dzieło**. Jeśli tak, to u Turkowskich mają nielichy ubaw.

Niedziela 19.1.1997

...Po obiedzie wszedł na chwilę Tomek, ale nawet na mnie nie spojrzał, tylko pogrzebał coś w kasetach i poszedł. Być może fakt, że akurat cichutko (Zosia się położyła) leciała sonata na wiolonczelę Prokofiewa, zniechęcił go do zabierania głosu. Dobrze, że jednak nie zaczyna dopytywać się o Dzieło. Może fakt jego istnienia i fakt, że w nim występuje, przejdą jakoś obok niego bokiem i nie zostaną zauważone. Obejrzelśmy kawałek jednej starej taśmy video z końca 1987, przedstawiającej rozmowę Zosi z **Dmochowskim**.

Niedziela 19.1.1997

.... Dobrze, że jednak nie zaczyna dopytywać się o Dzieło. Może fakt jego istnienia i fakt, że w nim występuje, przejdą jakoś obok niego bokiem i nie zostaną zauważone. Obejrzelśmy kawałek jednej starej taśmy video z końca 1987, przedstawiającej rozmowę Zosi z **Dmochowskim**.

Piątek 20.2.1998

.... **Dmochowski** napisał w swym dziele, że nagrywam wszystkie rozmowy telefoniczne, gdyż jestem paranoikiem, który obawia się, **że mógłby być o coś oskarżony, zresztą może jest w tym jakiś niewielki ułamek prawdy,**

...**Ten dureń Dmochowski**, zrobił z tego nieomal Watergate i stawiał w wątpliwość moją etykę. Co to wszystko ma wspólnego z etyką... No ale on pragnął mnie ujrzyć od najgorszej w jego mniemaniu strony.

Wtorek 21.9.1999

...

Widać tak już musi być, ale winne jest to, że wszystkie moje albumy, nie wyłączając tego obecnego, kocą się za pięć dwunasta i nie ma czasu na spokojne korekty. Najlepsze dwa to album ARKAD i album RAMSAY, którym tak pogardza **Dmochowski** i publiczność. Może więc publiczności spodobały się te przeczerwienione kolory?

Poniedziałek 27.9.1999

...**Dmochowski** przysłał francuską edycję książki „Zmagania o Beksińskiego”, którą wydał obecnie pod tytułem „Notes sur la situation générale (historique d'un échec)”. Nakładem autora: Edité par l'auteur. Kto to przeczyta we Francji? Każdy chciałby wyszarpać dla siebie choć kawałek wieczności: na jakiejś półce w jakiejś bibliotece lub choćby w jakimś banku danych na jakimś dysku wraz z setkami tysięcy podobnych książek, które nikogo nie obchodzą. Jednak pozostaje nadzieja. Może ktoś zajrzy. Może pomyśli o autorze. Może coś dla siebie w niej odnajdzie. Choćby wspólny sposób myślenia o rzeczach. Parę spostrzeżeń, które zachowały jeszcze aktualność. **Żal mi go**. Wszystkich mi żal, a siebie najbardziej. Czy w ogóle istnieje klucz otwierający drzwi do obszaru Prawdy?

Środa 6.9.2000

...Po jego wyjściu przyszedł mailem list od **Dmochowskiego**, ale zanim nań odpowiedziałem przyjechała Bożena i pojechaliśmy na działkę. Emil podjął decyzję, by papiery po Zosi spalić na pustej obecnie działce pani Świetlikowej.

Czwartek 9.11.2000

...Około godziny 11:30 przerwałem malowanie, bo zrobiły się takie ciemności i zaczęło lać tak, że nie było w ogóle widać koloru, a obraz, który obecnie maluje nie jest niestety monochromem. Odpisałem na list **Dmochowskiego**, po czym około godziny 15 zawitała Komadowska, to słyszą.

Czwartek 31 maja 2001

...

spotkałem się z Szymanikiem i fotografem. Omówiliśmy niektóre sprawy związane z planowanym nowym albumem. Szymanik prosił mnie, bym skontaktował się z Glinickim i wydobył od niego jakieś

slajdy prac, które są w posiadaniu **Dmochowskiego**, o ile jeszcze je posiada, po czym fotograf z Leska, wraz ze swoim bratem, robili mi liczne zdjęcia...

Wtorek 10 września 2002

Rano piękna pogoda. Temperatura 17 stopni. Może dziś będę już miał szansę, by więcej malować. Wczoraj wieczorem przyszły Dziopak i Sawczuk, kupiły za gotówkę obraz z architekturą i zaczęły się upierać na mały obraz kolorowy z siedzącą postacią kobiety w czerwonych butach. Rosikoń go już sfotografował, bo przeznaczyłem ten obraz dla Puchalskiej (której poprzednio nieostro coś obiecywałem), gdyż jej się podobał, więc odmówiłem Dziopak, co skończyło się molestowaniem, bym znowu dla nich coś takiego „pięknego” namalował. Boże mój! Dziopak potwierdziła całą aferę z **Dmochowskim**. Gdybym do niej nie zatelefonował, to przekonana by była, że ja nie mogąc, czy nie chcąc namalować na czas architektury, sam skierowałem ją do **Dmochowskiego**, bo on tak to przedstawił, mówiąc, że dałem mu jej numer telefonu, co zresztą było zgodne z prawdą. Dałem mu, bo myślałem, że ma do niej jakiś własny biznes, **a nie że chce robić podkop.**

Sobota 8 maja 2004

\*\*\*

...Po południu podpisałem obrazy dla **Dmochowskiego**. Teraz już tylko trzeba je sfotografować.

Wtorek 11 maja 2004

Rano było dość pogodnie. Temperatura wynosiła około 11 stopni, ale w tej chwili, o godzinie 10:30, jest już ponad 15. Rano, nie jedząc śniadania, poszedłem od razu do banku, by zrobić przelew 9.000 zł. na konto Sołtyśka, o co prosił mnie **Dmochowski**. Potem zrobiłem poranne zakupy...

Sobota 8 maja 2004

...Po południu podpisałem obrazy dla **Dmochowskiego**. Teraz już tylko trzeba je sfotografować.

Wtorek 11 maja 2004

Rano było dość pogodnie. Temperatura wynosiła około 11 stopni, ale w tej chwili, o godzinie 10:30, jest już ponad 15. Rano, nie jedząc śniadania, poszedłem od razu do banku, by zrobić przelew 9.000 zł. na konto Sołtyśka, o co prosił mnie **Dmochowski**. Potem zrobiłem poranne zakupy

zaczęła mnie męczyć zgaga i brałem manti. Jerzyk jeszcze śpi.

Niedziela 23 maja 2004

... Nie wiem czy to nie robota Ochmana, który widział u mnie obrazy zarezerwowane dla **Dmochowskiego** i dla Sanoka i może coś napisał do tego Szczęcha.

Jak na razie zaczyna się zapowiadać nadmiar sukcesów finansowych, bo jeśli Dmochowski kupi te trzy obrazy po 5.000 Euro, a z końcem lipca Plusa zapłaci 20.000 za stary obraz, który dziś pani Fiołek ma wycofać z galerii Wiśniewskiego, to jak na razie nie potrzeba mi więcej kasy.

**Dmochowskiemu**

wprawdzie zapaliło się zdaje się pod siedzeniem na temat najnowszego obrazu, ale miejmy nadzieję, że nie wygłódkuje w swoim stylu tego, że teraz zapłaci mi za 3, ale weźmie dwa, a na ten nowy poczeka do września, bo nie znoszę takich rezerwacji i stanu zawieszenia, oraz nie cierpię brać forsę z góry. W takiej sytuacji wezmę forsę za dwa, a pozostałe obrazy, z których by ewentualnie zrezygnował, będę mieć na okoliczność innych potencjalnych klientów. Pewnie znowu powie, że jestem rozkapryszonym dzieckiem czy coś w tym stylu, ale dlaczego właściwie zgadzam się stale na sytuację w której jestem usługowcem na telefon. Zgoda: żyję z tego, ale to ja powinienem określać, co mam do sprzedania, a nie PT klienci.

Niedziela 30 maja 2004

...

Od rana biorę się do malowania. Może dziś pogeluję też obraz z błyskawicą? A może sobie odpuścić? Gdyby udało się go sfotografować przed przyjazdem **Dmochowskiego**, to obraz mógłby od razu sobie odebrać. Myślę, że przy zachowaniu ostrożności, błyskawica się już nie rozmaże.

...Dr Szczech nic

nie odpowiedział na mój mail, w którym nie wyraziłem zgody na zapłatę w dolarach i proponowałem odłożenie transakcji na rok, więc zaczynam się obawiać, że – jak poprzednio zapowiadał - w okolicy 4 i 5 czerwca, nagle się tu pojawi i to jednocześnie z **Dmochowskim**. Muszę schować obrazy przeznaczone dla Sanoka i pokaże je tylko **Dmochowskiemu**.

Wtorek 1 czerwca 2004

... Rosikoń miał przyjść dziś w celu wykonania zdjęcia, ale wczoraj przełożył to na środę rano. Twierdzi, że wyrobi się ze zdjęciami przed przybyciem **Dmochowskiego**... Wszystko (kurwa!) zbije się w okresie tego weekendu. Potem może się wygładzi. Także z forsą jest obecnie krucho i ewentualny zastrzyk od **Dmochowskiego**, związany jest z weekendem. Z tego, co mam może mi na bieżące roboty K. nie wystarczyć,

jeśli zważyć, że wczoraj wydałem 2.400 czyli 25% bieżącego zapasu. Dzwonił wczoraj dyr. Banach, któremu obiecałem tych kilka nowych obrazów, które czekają na zapleczu. Powtórzył mi gadanie Plusy (który do niego dzwonił z Toronto), mające mnie skłonić do tego, bym nie sprzedawał obrazów **Dmochowskiemu** za tak niewielkie pieniądze, bo on zapewni mi sukces w USA. Już takie teksty słuchałem przed 20 laty od **Dmochowskiego**. Na razie ze strony Plusy jest tylko (moim zdaniem) wishfull thinking...  
\*\*\*

... W domu mam około 6.000 zł i czekam po prostu na pieniądze od **Dmochowskiego**. Udzielił (jak mi mówił Banach) jakiegoś wywiadu w **Częstochowskiej Gazecie**, w którym nagadał coś na **Muzeum w Sanoku**, ale gdy dziś zlokalizowałem ten wywiad, to niestety jest już w tej chwili w Archiwum, bo pochodzi sprzed prawie roku i trzeba się jakoś logować poprzez telefoniczny numer kontaktowy, a boje się, że z sieci kablowej nie jest to możliwe. Może Banach przesadził.

Czwartek 3 czerwca 2004

..... Potem muszę podpisać obraz z błyskawicą dla **Dmochowskiego**, by farba dała radę wyschnąć na pieprz do soboty, no a potem muszę się zabrać za kończenie obrazu, który czeka na sztalugach i przy którym nic nie robiłem przez trzy ostatnie dni...

... Skoro **Dmochowski** ma mi przywieźć 20.000 Euro za 4 obrazy, to jak na razie mam szmalu po dziurki od nosa.

Niedziela 6 czerwca 2004

... **Dmochowski** zapowiedział się po godzinie 12, że wpadnie się pożegnać.  
\*\*\*

Wkładając pieniądze od **Dmochowskiego** do schowka, przekonałem się, że mam tam nie 31.000 USD jak miałem zanotowane, lecz 41.000 USD. Razem z 20.000 Euro, które dostałem wczoraj wraz tym, co teoretycznie ma zwrócić w ciągu 3 miesięcy Bogdan i zapłatą za obraz, jakiej ma dokonać z końcem lipca Plusa, mam grubo więcej niż potrzebuję do codziennego funkcjonowania, więc chyba na razie zamknę sklepik. Może by tak wynająć skrytkę w banku, bo za wiele forsy trzymam w domu. Mógłbym tam też trzymać drugi (pierwszy ma Bogdan) zapasowy klucz od mieszkania na wypadek zagubienia, bo nie bardzo mam u kogo go zostawić. Wszyscy inni nader często bywają poza Warszawą, a mnie jest potrzebny ktoś pod telefonem i siedzący non stop na miejscu.

Poniedziałek 7 czerwca 2004



Rano bezchmurne niebo. Temperatura około 16 stopni. **Dmochowski** wczoraj wyjechał, zabierając jeden z kupionych obrazów. Inne zostaną u mnie i zabierze je pod koniec lipca.

Wtorek 8 czerwca 2004

...spotkałem się z dwoma zapowiedzianymi panami, którzy przyszli punktualnie. Minęła godzina na miłym blablabbu, pożyczyłem dwa albumy **Dmochowskiego**, aby sobie mogli wybrać rysunki na wystawę schulzowską, po czym gdy wychodzili, rozminęli się w drzwiach z Puchalską...

Niedziela 1 sierpnia 2004

...  
Wczoraj **Dmochowski** zabrał swoje obrazy. Był też Rosikoń i zabrał swój sprzęt oraz załatwił z **Dmochowskim**, że będzie robić dla niego zdjęcia. Była też **Dmochowska** i młody Nalewajek, który pomógł w pakowaniu. Potem **Dmochowski**, któremu w piątek dałem 3 grafiki, zaczął marudzić, by jedną z nich wymienić, na co mu powiedziałem, że mogę mu dać jeszcze jedną, ale wymiany nie będzie, bo tamta jest już obmacana. Po wyborze i zapakowaniu grafiki, wyszabrował jeszcze kilka próbnych lub odrzuconych wydruków, ale powiedziałem, że mu tego nie podpiszę. Miejmy nadzieję, że potrzebuje tego do swoich zbiorów, a nie na prezenty lub handel. Wszystko trwało od godziny 12 do około 15. Potem coś zjadłem i wałęsałem na tapczan. Spałem jak zabity chyba przez godzinę. Dziś wieczorem ma zadzwonić Plusa i umówić się na jutro. **Dmochowscy** mają jeszcze przyjść, by się pożegnać...

Poniedziałek 2 sierpnia 2004

.... **Dmochowscy** przyjdą dziś około godziny 14. **Dmochowski** ze swym ciężkim jak ołów poczuciem humoru i trzeciorzędnym adwokackim aktorstwem, ponownie będzie demonstracyjnie przeproszać, że spóźnił się o dwie minuty, tak jakby słuchała go ława przysięgłych. Mówię tylko „odpuść sobie”, bo bez sensu byłoby ciągnąć temat, który sam zaczął, ale oskarża o to mnie. Plusa dzwonił wczoraj i zapowiedział się dopiero na jutro około 15-16. Dałem mu numer komórki **Dmochowskiego**, by do niego zadzwonił. Tak zadecydował **Dmochowski**, a nie ja. Mam teraz ich wzajemne rozmowy z głowy. Zapomniałem tylko powiedzieć Plusie, że do **Dmochowskiego** nie można dzwonić przed ca 11:30, bo do 11 śpi. **O ile Plusa w tym okresie zadzwoni, to na pewno będzie mi to wytknięte, jako objaw złej woli.**

Wtorek 3 sierpnia 2004

...Wczoraj, po wyjściu Dmochowskiego, zjadłem obiad, a zaraz potem zadzwonił o godzinie 18 Jerzyk.... Wczorajsze spotkanie z **Dmochowskim** przeszło spokojnie. Najpierw dzwonił, że się spóźni, potem już nic nie gadał i rozmawialiśmy, głównie na temat prawa i jego niedoskonałości oraz paradoksów. Zna się na tym, więc sporo się dowiedziałem.

Sobota 7 sierpnia 2004

... Plusa jak zwykle przekonująco zapewniał, że w ciągu dwóch lat uczyni mnie znanym na świecie. Gdzie ja to już słyszałem? To **Dmochowski** sprzed 20 lat.

Czwartek 19 sierpnia 2004

Rano piękna pogoda. Temperatura około 21 stopni. Ma być gorąco tak jak było wczoraj. Oby! Obraz wczoraj skończyłem, zapisałem że skończony, zrobiłem i opracowałem zdjęcie, by wysłać je **Dmochowskiemu**, tak jak to mu obiecałem robić, po czym na zdjęciu dopiero zobaczyłem rażący mnie błąd „perspektywiczny” (raczej błąd układu) i powtórnie wrócił na sztalugi, a tym samym odwlekła się data jego ukończenia...

Wtorek 23 listopada 2004

.... Coś muszę z tym obrazem zrobić, bo maluję go raczej z myślą o **Dmochowskim** niż o sobie i to trzeba jutro przerwać, bo się zakałapućkam, a z obrazu i tak nic nie wyjdzie.

Piątek 26 listopada 2004

\*\*\*

Sprawy się komplikują, bo **Dmochowski** nie odpowiedział na mój mail. Może wyjechał już wczoraj do Kolonii, gdzie miał spotkać się w sobotę z Ryszardem, by kupić obraz. Przyszedł natomiast Tomasz Wiśniewski z galerii po obiecany obraz, więc dałem mu jakieś dwa stare akryle i dwa małe oleje (są to prace zwrócone przez **Dmochowskiego** po zerwaniu umowy – wygrzebałem je na regałach wczoraj), jak też obraz jaki im obiecałem. Gdy go zdjąłem ze ściany, okazało się, że nie jest podpisany ani nie jest sfotografowany. Wiśniewski wziął go taki jaki jest, bo mają jutro mieć jakiegoś klienta ale zastrzegłem, że jeśli go kupuje, to musi odczekać na podpisanie i sfotografowanie. Umówiłem się też z Rosikonem na nadchodząca środę. On chce także sfotografować obraz zarezerwowany już dawniej przez **Dmochowskiego**, więc wobec braku informacji z Paryża, muszę odżalować dla Brata Alberta obraz z rozdwojonym

słupem pośrodku, ale w tym celu muszę go jutro pogelować, podobnie jak obraz zarezerwowany przez **Dmochowskiego**. Co do obrazu, w sprawie którego pisałem wczoraj do **Dmochowskiego**, to wobec braku odpowiedzi trzymam go na razie nadal w schowku.

\*\*\*

Niespodziewanie **Dmochowski** zadzwonił z Kolonii, dokąd pojechali już wczoraj. Chciał, bym mu podał numer telefoniczny Rysia, bo jutro mają się spotkać w sprawie obrazu. Nie dostał już mojego wczorajszego maila, więc powiedziałem mu, co się dzieje i z żalem zrezygnował z tego obrazu ale o ile się uda, **to go jednak wymanewruję**. Pogelowałem więc duży obraz dla **Dmochowskiego**, oraz drugi duży obraz czarny („i zamieszkać w domu Pana po wszystkie czasy”) tyle, że ten czarny chyba nikomu się nie podoba, a na dodatek jest u góry zadrapany i nie wiem czy zdążę usunąć to zadrapanie, więc nie chcę jeszcze niczego ostatecznie ustalać. Poza tym pogelowałem mały obraz, w sprawie którego pisałem wczoraj do **Dmochowskiego** i inny mały obraz (popiersie), który chcę zawiesić w miejsce obrazu zabranego dziś przez Wiśniewskiego.

Środa 1 grudnia 2004

...Czyżby plany się posypały i nabywca się wycofał? Nie będę z tego powodu płakał, bo liczę na forszę za dwa obrazy od **Dmochowskiego**... nie wpłynie ona przed wiosną. Tak czy siak, dam sobie jakoś radę...

.... Potem odpowiedziałem jeszcze na jakiś mail (Łukasza) Banacha, ale nie dam już rady odpowiedzieć na bardzo obszerny, jak na niego, mail **Dmochowskiego**, bo już wyłazi ze mnie niedospanie i zmęczenie i z trudnością kojarzę.

Wtorek 1 lutego 2005

...Nie wiem, czy brać się za dalsze przerabianie zamalowanego przedwczoraj obrazu, namalowanego tak, by spełnić (choćby w dopuszczalnej dla mnie części) idee **Dmochowskiego**, czy też olać sprawę i namalować na nim coś innego. Chyba tak uczynię. Takie zawsze są efekty, gdy próbuje się choć na moment popatrzeć cudzym okiem.

Nawiasem: wczoraj **Dmochowski** napisał, że Częstochowa zaczyna się powoli wycofywać z projektu Muzeum Beksińskiego. Miasto już wycofało się z 3.000.000 na 1.000.000, a niedługo może zostać z tego kilkanaście tysięcy. W końcu muszą myśleć o przyszłych wyborach. **Dmochowskiemu** nie podoba się też nowy kalendarz, jednym słowem zaczynają się nieporozumienia. Obym stał od tego jak najdalej, ale tak się niestety nie da.

Jestem już w to umoczony, a na końcu **i tak Dmochowski obwini (przed enigmatycznie pojmany „światem” i władzami Częstochowy) o wszystko mnie, nawet gdy nie będzie o co obwiniać. Taka jest normalna**

pragmatyka jego postępowania. Na razie sam przechodzi załamanie psychiczne i sędzę, że to właśnie stało się przyczyną.

14 lutego 2005

...Dużo gadaliśmy, ale zrobił fotografie tego obrazu i obrazu dla **Dmochowskiego**.

Trwało to

w sumie do 18:15.